

Marcin z Frysztaka

i

**Bóg  
zapłać**



## 07. #02 Słowo wstępne.

Korelacja, i fartowne. Wizje, chwile, te pogodne. Nanoszenie, i poprawki. Przewodzenie, Boże zdawki. W tym wytłoku i iniekcji. Jest protokół, z czarta sekcji. Wartość sporów, i abluzji. Tu oporów dalszej fuzji. Co wyznacza, i się spiera. Co przeznacza, i popiera. Rozciągliwość, cała w formie. Sprawiedliwość, tak pozornie. Na dobiecie, z granicami. I przeszycie, między nami. Na wytłoki, jakie racje. I prelekcje na wakacje. Oczekiwać, czego wątpić. Dogorywać, swoje strącić. Na znaczeniu, i w tej bucie. Ordynarnie na kogucie. Wynoszenie, i te spadki. Wątpliwości i wypadki. W tym natłoku, co się dzieje. Jest protokół, i złodzieje. W tej wartości, trzeba przyznać. W rozciągłości, to mielizna. Pojednanie, na ekranie. Ale gdzie w tym Twoje dawanie. Trzeba budować, sprawną wspólnotę. A nie zasłaniać się tanim kłopotem. Trzeba opierać się o dobra ściany. A nie uważać świat za przegrany. Bez wspólnoty, nie ma jedności. Zostaje tylko wybór koloru kości. Na wyważeniu, i w tym zwyczaju. Są elementy, w dalszym ruszaju. I tak się spina, tu z intencjami. I tak dopina, tu prawidłami. Na dostosowanie, co dalej tu zaszło. Jakie gmeranie, i smak ma to ciasto. W jakiej wytłoczni, i czy sprasowane. Gdzie sentymety, i jak podawane. Na odległości, i kulawej nodze. W pełnej zbieżności, kto mi na przeszkodzie. I należytość, wymiary i spółka. Jak ta przeżytość, zniszczona bibułka. Na stosowanie, i dalsze wygnanie. Na odbieranie, i spraw dogrywanie. Co jak zostaje, element i spółka. Jakie zwyczaje, kolejna bibułka. Tak się powtarza, życie strapione. Wszystkie poglądy, będzie odgadnione. W tych tu zasadach, i dostosowaniach. W dalszych rozsadach, i moich zdaniach. A gdzie pokrewieństwo, dlaczego odpadło. Niesprawne małżeństwo, nisko upadło. Trzeba zaś walczyć, o to tu dobro. O tą wspólnotę, kogoś ubodło. I zaznaczenia, czy daje radę. I przeinaczenia, traktować jak przesadę. Na dyspozycji, i tym zaznaczeniu. Na koalicji, kolejnym brodzeniu. I w dyspozycji, jak pokonać członki. W tych, co zależy. Życie to nie bronki. Nie ma że praca i wbijanie. To nie popłaca, kolejne staranie. Ale jest taca, i ona pomaga. Znaczy rozmowa, nie ten co niedomaga. Wszystko w stworzeniach, tutaj podane. Jak w rozłożeniach, będzie uznane. W spoufalegniach, tych z Bogiem i światem. Z naszą wspólnotą, każdy jest tu bratem. I tak zostaje, element podróży. I tak się przydaje, czas się nie dłuży. W tym zaznaczeniu, i komunii brana. W tym połączeniu, pajęczyna strącana. Na te wymowy, i dalsze obiekcje. Na te tu mowy, i czyste prelekcje. Gatunek odnowy, jak zastosowany. Masz cyrkiel nowy, będzie odebrany. Każde narzędzie, trzeba docenić. Zgrabnie używać, siebie nie zmienić. Kreśląc bohomyzy, tak się nie odcinać. Nie zapominać, że wspólnota to rodzina. I tak się składa, zawiłość świata. Może wypada, że snem wariata. Ale tylko dla wariata takim będzie. Wyśnionym koszmarem, w ostatnim rządzie. A gdzie donoszenie, i dalsze spory. A gdzie przynoszenie, wiadomy koloryt. Na naznaczenie, jak wyłowić łosia. To przyłożenie, zapytaj Ktosia. I tak zostaje, element i zbroja. I się nadaje, w boskich podbojach. Dla dobra naszego, tutaj wybranego. Dla pożytku ogólne, sprawnie określonego. Tak tu się staje, i dalej wyróżnia. Nie że zwyczaje, to coś co poróżnia. Na dalsze rozstaje, elementy sporu. Wiara jest jedna, a nie kwestia wyboru. I te tradycje, dalsze dociekania. I wizerunek na policje, elementy brania. Na tą kompozycje, jak strącona szpachla. Masz swoją policję, bez trzymanki jazda. I tak wynosi, obręcz, dokazanie. I tak przenosi, niwecz i wybranie. Jak się kokosi, do czego doprowadzi. Może jedni drożsi, ale komu to wadzi. I te sentymety, jak odebrać logikę. I te postumenty, wyszpachlować klikę. Na

dowodzenie, i dalsze minerały. Na przewodzenie, wybrane banały. W tym strąceniu, co dalej się zdarza. W przekroczeniu, zapytaj marynarza. W jednym bucie, jak strącić dorosłość. To zakucie, a nie że jakaś wzniosłość. Na pytanie, strony i zdania. Odraczenie, takowe wyznania. Przechodzenie, co było to skwierczy. Przerobienie, niejeden następny. I się dodaje, element podróży. I tak powstaje, ten który służy. Na wychodzeniu, i sprawnym donosie. Na przekazaniu, i pięknym wynosie. Tak zostanie, społeczność oznaczona. I przyznanie, tonie w ramionach. Dociekanie, czy komuś jest przykro. Moje zdanie, znaczy ciągle widno.

*Marak S. Wilke*

## **SYNDROM GROZY**

Termin zgrozy  
I strącenie

Jakie płozy  
Przyłożenie

Miało być sprawnie  
Miało być z wykopem

A wykopało gównno  
Które stało się kłopotem

## Bóg zapłać

O co chodzi, w zbieraniu na tacę. Tą kościelną, kategorię znaczeń. Czy o to, żeby wspomóc księdza. Bo może doskwiera mu jakaś nędza. Czy może o to, żeby pomniki stawiać. Kolejny świętych, tak zabawiać. A może jakieś win darowanie. Albo skuteczne inne odstanie. Albo, że by sąsiad widział. Lub ktoś z rodziny, to dobry przydział. Że się tak wrzuca, i kupka rośnie. Że pazerny patrzy na księdza zazdrośnie. No to tutaj mamy historię. I tą mszę, a nie teorię. I zaraz ksiądz za składką idzie. To zobaczymy, w dalszym przewidzie. Co tu poznamy. Jak się wykręcić. Jak znów gadamy, i po co nęcić. Na darowanie, i wierowanie. Czekać, aż świerzbic tutaj przestanie. W tym tu wystoju, jak w równym kroju. W tym nanoszeniu, dalszym istnieniu. O prawym bucie, i masz to zakucie. Na nanoszeniu, a może cieniu. I się udaje, msza ta wciąż goni. I nie przestaje, stan ten jabłoni. Ale kazanie, jeszcze nas czeka. Jak winobranie, słyhać z daleka. Na którym ksiądz pytanie stawia. Po co pracujemy, po co zabawa. Czy tylko dlatego, żeby miesiąc przeżyć. Co mamy z tego, skutek naszych żyć. Jakie powody, nami kierują. I te dowody, czy oszukują. Jak się cieszymy, gdy coś budujemy. Wspólnie, samych siebie odnajdziemy. I co po nas zostanie, jaka sprawa. Czy ktoś zapamięta, ta nasza zabawa. I wybroczy, co tu zostały. I anegdota, pozostaniesz mały. Na tych donosach, i zaognieniu. Jak w butlonosach, późnym zbawieniu. Poznasz po ciosach, i wytłoczynach. Jak w tych bigosach, i starych winach. I te zaszłości, które tu widać. Jak się kierować, do czego się przydać. Na naznaczeniu, i lewej ręce. Na przeznaczeniu, w życiowej udręce. Po co ten pot, i krew ta nasza. Może dla dzieci, by nie sprzedać Judasza. Może z tej hecy, by nie dorobić klamki. Chwile podniety, i malowane szklanki. Na osobności, i w tym dodatku. W tej wyniosłości, jak na dalekim statku. I malowanie, co widoki sprawia. I doprawianie, ktoś tu się poprawia. Na te wynosy, i chwile bez życia. Na dalsze głosy, i głosy przepicia. Na wynoszenie, i sprawy do wzięcia. Masz przenoszenie, i dalsze ujęcia. Gdzie tu te morały, co spody podnoszą. Gdzie tu te banały, co tak grzecznie proszą. I po co ta męka, co człowiekiem ciska. Jedna udręka, życiowe igrzyska. Czy zrobimy coś wspólnie, podtrzymamy nadzieję. A nie tylko ogólnie, sprawdzać co się dzieje. A może zrozumieć, że jesteśmy ciągłością. Setki pokoleń, tradycja jednością. Ważne, by przenosić, to co rozpoczęte. Ważne żeby prosić, co już napoczęte. Ważne żeby znosić, trudy i banały. Dla przyszłych pokoleń, świat niedoskonały. Ale starać się trzeba, i pokazywać dobro. Ale jedna potrzeba, budować na chłodno. To co ma przetrwać, burze, nawałnice. Aby nie przegrać, nie skrócić w złą przecznicę. To nie tylko słowa, a głos sumienia. Tego Boskiego światła, co moc rozprzestrzenia. Czasem pogardzi, albo zgani srogo. Chwile jak chwile, nie wszyscy mogą. Ale i zawody, w tym kto piękniejszy. Jaki będzie powód, i podarek donioślejszy. To nic nie wnosi, próżność tylko tryska. Ego nie podnosi, upadłe igrzyska. Trzeba w skromności, dobro wciąż budować. Dobrem zarażać, a nie złem pudłować. I uczyć, tego, że życie wymaga. Aby kierować się tam, gdzie Bóg Ci pomaga. I tak to właśnie, chwile i skutki. I zaraz wrzasnę, to prostytutki. Jeszcze nie zgasnę, a już zaciężenie. Może przyklasnę, widzę dwa jelenie. Głos innego, rozpoznany. Jak wiadomość i kurhany. Strąconego, jak te spody. Odmierzenia, i dowody. Na ambicję, i te troski. Jak policję, i pogłoski. Sprawowanie, co to będzie. Dobieranie, na urzędzie. Bo kazanie, każdy swoje. Jeden dobry, drugiego się boję. Jeden

chłody, drugi emocje. Wybór prosty, historia, i kopce. Na tradycję, i sparzenia. Erudycję, rzut jelenia. Na wymogi, i te stany. To powody, i kurhany. Na wiadomość, w kontratypie. Na świadomość, w tym przekwicie. I stracenie, z oczu złego. Msza trwa nadal, na całego. Po co frakcje, tych pociągnięć. Jak narracje, dalszych wspomnień. Obligacje, co tu sprzedać. I wakacje, jak się nie dać. Na wymogach, z minerałem. I swobodach, ja tu stałem. Na odkrycie, i donosy. Jedno życie, butlonosy. I tak spływa, rozdziałami. I odkrywa, między nami. Jak ten wywiad, co skutkuje. Historia przywar, porównuję. I wywody, z granicami. Jak przechody, poziomicami. Na natarciu, i splamieniu. Jak w obdarciu, przyłożeniu. I się spina tak, bokami. I przyczyna, między nami. Nachodzenie, na te skutki. Hektolitry czystej wódki. Na żałości, topić trzeba. I boleści, droga do nieba. Historia, wieści, jak potrzeba. Jednej treści, cena chleba. I się spina, gonitwami. I przyczyna, między nami. Na dobytki, i te stany. Jak przebyte, szarlatany. Na dodatki, i te straty. Na wymogi, i kudłaty. Te powody, ambicjami. Jak odręby, i dodani. W kompozycji, dalej tryska. Masz możliwość, i igrzyska. Donoszenie, czy da radę. Przenoszenie, na przesadę. W wymówieniu, co tak prędko. W przydarzeniu, i rzut wędką. Nastawienie, jakie proszki. Sproszkowane tu pogłoski. Na etapie, z emocjami. Jak tak człapie, grono za nim. I kudłate, te rozstroje. Elementy, ja się boję. Na trylogię, dodawania. Możliwości, poczekania. Odporności, zawodzenia. I pozory, tego trudzenia. Na wykręcie, w dalszym sosie. Elementarz, w tym pogłosie. I tradycję, chwila męki. Konstytucję, i udręki. Na świadomość, co się spina. Okolica, i jedyna. Na wymowę, i grabienia. Kto to mówi, sługa cienia. Bo dwa tutaj są kazania. Przykazania, odbierania. Bo chwila, i sprawione sosy. Elementy, i bigosy. Żebyś wierzył w materializm. Żebyś trochę się przypalił. Na strącenia, pojednania. Pomówienia, i starania. Co dotyczy, i się strąca. Ewenement, materiał tłąca. Ta wykładnia, z kontrybucją. Jak przekładnia, tą ablucją. Donoszenie, co się stara. I epokę, ten niezdara. Co się wieszka, i próbuje. Co pociesza, oszukuje. Wyrok gracji, nastawienia. Tej frustracji, przebieżenia. I narracji, jak zaszkozić. Może żeby znów się urodzić. W tej tradycji, to nie przejdzie. Jak w wymogach, na tej gieldzie. Sterowanie, i pochody. Odmierzanie, no i kłody. W tym przykrytym, piedestale. Znów nakrytym, widzisz stale. Na tej punkcji, z donosami. W interpunkcji, rozebrani. I wiadomość, co się sprawia. Okolica, lot żurawia. Co chłodnica, tak przewodzi. Jak na spodach, się wywodzi. W okolicy, dobierania. Elementy, i zagrania. W słonych wodach dobrobytu. Jak w przewodach, tu zachwyty. Na doniosły, etap brow. I podniosły, Boże spraw. Na trykoty, i galerie. Przegadane dalej prerie. I ostoje, tu wydatków. Możliwości, dalszych spadków. I tradycję, dodawania. Koligacji, i wyznania. Na Tamizy, i grzebania. Jakie formy, tutaj stania. Z donoszeniem, dalej wejdzie. Drugie, mówisz, może przejdzie. Każdy swoją prawdę prawi. Jak wiadomość, co się zbawi. Każdy, swoje ma szacunki. Jak dla księdza, podarunki. I tak właśnie, biedowanie. Dalej trzaśnie, to wyznanie. Na pokazie, chwili, siły. Na okazie, byle zmyły. I wyroki, wymierzone. I obłoki, tu sprawione. Na dodatku, z orbitami. Na przydatku, między nami. Z szanowaniem, dalej przejdzie. Z tym gadaniem, się uweźmie. Na stracenie, i rozchody. Są te sprawy, i powody. W wymierzeniu, co zostaje. W przemieszczeniu, dwa zwyczaję. Dobro-zło, sentyment ściska. No to mamy, tu igrzyska. Dwa kazania, równoległe. Jak biegania, w tanim węźle. I ksiądz znowu dokazuje. Pyta, czy go ktoś szanuje. Bo to ważna sprawa życia. Ta w wyprawach, nie podlicza. Czy szanuje brata swego. Zły się śmieje, na całego. I ta troska, o małżonka. I wyniosła, a nie mrzonka. Odrobienie, widać stale. I spełnienie, te medale. Bo bez troski, nie powstanie. Nie zbuduje się nawet zdanie. Tylko płytkie wypaczenie, masz wymowę, rzut jeleniem. Na

dostatku, i tragizmy. W jednym statku, neologizmy. I wątpliwość, naznaczona. Pamiętliwość, i ramiona. W ciężkim pędzie, z wywodami. W elemencie, ze sprawnościami. W pierwszym rzędzie, wraz z Jezusem. Nie zasłaniasz się tanim susem. I te piękne, tu poznanie. I przekątne, rozpoznania. A zły, ten dalej gada. Tu kazanie to rozkłada. Że pieniądze to monety. Że element to podniety. Żeby bawić się do syta. I wiadomość, znakomita. Tak nie wspierać, tu kościoła. Albo dawać, w wielkich worach. Na przepastne, inkwizycje. Na rubaszne, te policje. Na wytloki, tutaj z wiary. I potoki, nie do wiary. A ta mądrość, tutaj z bliska. Ta z ust księdza, tutaj tryska. Żeby w ciszy, medytować. Żeby okoliczność schować. I traktować, w tej podzięce. I nanosić, dobro wszędzie. Żeby uczciwość, żyć, nie tracić. A nie tylko się wzbogacić. Na to piękne, przyłożenie. Masz pokrętne, przekroczenie. Że tak wspólnie, z zasadami, to wymieniać się osłami. Że zabójstwo, to nie rada. Ale księża, to przesada. Że stronniczość, trzeba zmienić. Wyprostować, stado jeleni. I tak dalej, dwa kazania. Jednocześnie, nie zabrania. Inkwizycja, nie dodaje. Elementy, tym rozstajem. Na wykroki, i te spadki. Masz potoki, i wypadki. W wydarzeniu, co się spina. Elementy, i rodzina. Więc wartości, pielęgnować. Taką prawdę tu budować. Druga jest tu, przekręcona. Masz Jezusa, tu w ramionach. Na wyniku, i w tym spadzie. Botaniku, i w rozkładzie. Masz sposoby, z modlitwami. I wygody, łap rękami. Co Cię ściska, co Cię więzi. I te psy tu, na uwięzi. Nie pogryzą, nie podchodzisz. Podejdiesz, a sam sobie szkodzisz. Tak to działa, z zakładami. Erudycje, tu bokami. I wytwory, w jasnym spadzie. I pozory, w tym rozkładzie. Na dobiecie, skutek jasny. I wymowny, tamten zgąsły. I swobody, co je trzymać. I wygody, nie przeginać. Z wymiarami, tego skutku. Obrazami, cały lód tu. I tragedie, nie osiągnąć. Jak mizerie, system ten rąk. Na straceniu, w algorytmie. Przyłożeniu, dalej kwitnie. I konstancje, wymierzone. I afirmacje, na drugą stronę. W dogadaniu, po co złogi. Jak element, i nałogi. Folguj zdrowo, z zasadami. Nałogowo, tu strupami. Będzie działa się, podłoże. Zawsze ktoś Ci tu pomoże. Z wywiadami, jak skrupuły. Z prawidłami, jesteś czuły. No to ogień, cała naprzód. Jednym złogiem, ale zakrztuś. Się prawami, wymogami. Masz tu zdane, elementami. Na dogranie, w ciasnym sosie. I przegranie, w tym bigosie. Nadwątlenie, jaka szkoda. I spełnienie, w tych nałogach. Z granicami, co odgarnąć. Z tradycjami, jedna marność. Drogowskazy, połamane. A Ty lej się tu szampanem. I Wymogi, jakie trzeba. I rozłogi, krok do nieba. Na te zwody, z jednym susem. Elementy, tu kaktusem. Co wywierać, i jak spadać. Jak kariera, można rozkładać. Poniewiera, i się spina. Koalicja, znaczy dziewczyna. Ksiądz, tu już nie wytrzyma. I posługę swą sprawuje. W tym wywodzie, że butelki, te nałogi, i siekierki. Na wyrzucenie, i spalenie. Na zwątlenie, zapomnienie. Jedna wiara, i te spady. A nie potok, wodospady. I tak skutki, to sumienie. Wąż jest krótki, przyrodzenie. I wiadomość, przekazana. Cała kłótnia, wykazana. Dwa to kazania, w jednym przekładzie. Jak darowanie, w nie swojej zwadzie. Jak sprawowanie, i te przekory. Jedno wyznanie, znaczy że chory. I te przedrostki, tak wymagane. I te pogłoski, tak przestawiane. Na ten, wyniosły, dalszy się spina. Dalej poniosły, znaczy że kpina. I ten minerał, z dorobieniami. I będę się spierał, z tymi wywodami. Jak zły nacierał, i dostosowanie. Słowa pozmieniał, złego gadanie. Aby się wtrącać, nawet w kościele. Aby człowieka mącić, nawet w niedziele. Nawet z ambony, to często się zdarza. Tak pogodzony, uśmiech lekarza. Trzeba być czujnym, i wypatrywać. Co to jest zło, i tak go nazywać. A dobro chwalić, i dalej budować. A nie, przed dobrem, tak wciąż się chować. Pielęgnuj łaski, i przemierzenia. Element, trzaski, i wola istnienia. W zgodzie ze sobą, w zgodzie z Bogiem. Będzie Ci ozdobą, nic złego nie powie. Jeśli spełniał będziesz, co trzeba.

Jeśli podzielisz się kromką chleba. Dla Ciebie miejsce, przeznaczone. Tak, tu w niebie, wyroki stracone. Wszystko tu jest, chwała, i zwycięstwo. Jak jeden test, co to znaczy męstwo. Jak chwili protest, i nagabywanie. Jak dziura w płocie, jedno pojednanie. Żeby się złączyć, w miłości wspaniałej. Żeby tworzyć cud, i odebrać chwałę. Wszystko tu jest miód, i to spoliczkowanie. Kolejny cud, dobrego wybranie. I tak, trwa, świat, z wymogami. Że miesza dobro, ze złymi prawidłami. Rozpoznać jest ciężko, trzeba się wciąż starać. A nie udawać, tylko się rozdawać. Podwójny człowiek, to człowiek stracony. To jest osoba, znaczy, zabobony. To znaczy kłoda, co się nie rozkłada. Tylko nami, nogami, ciągle włada. I gdzie dojść, jak zrozumieć rzeczy. I historia dość, dalej nie zaprzeczy. Na stracenie, i smutne wywody. To jest właśnie, hodowanie kłody. A Ty wybierz uśmiech, co dalej się składa. A chwile radosne, żyć tak jak wypada. A nie szlam, naniósł, kolejne stracenia. Chwile podniosłe, to element bieżenia. Na atrybuty, i chwile wytrwałe. Masz parę, buty, adept, doskonałe. I marzenie, żeby przeznaczenie spełnić. Obietnicę Królestwa, w szczęściu wypełnić. Na te stanowiska, i dalsze badania. Takie to igrzyska, te dokazywania. Co pomysłem tryska, i dalej nie dochodzi. Co widzisz je z bliska, co człowiekowi szkodzi. Na stanowisku, i w dalszym doznaniu. Masz zło całe, w Twoim dokazywaniu. Bo budujemy siebie, poza kościołem. Znaczą osobno, znaczą się zmięciem. A to przecież jedność, i trzeba połączyć. Nie można się od macierzy, na dobre odłączyć. Trzeba czerpać, ze źródła, taka witamina. A nie ze światowości, znaczą jedna kpina. I wyrozumiałość, dla drugiego człowieka. I ta pełna sprawność, Pan Bóg na to czeka. Aby zjednoczyć, to co podzielone. Aby nie toczyć, krwi na drugą stronę. Jedno w człowieku, boskie podparcie. Jedno przepiękne, nieba tutaj wsparcie. Po co anegdoty, i przeinaczania. Kolejne te psoty, i wymowne starania. Usiądź więc spokojnie, i przemyśl te sprawy. Co z życia wyciągnąć, czy dać dla zabawy. Dla uciechy jakiejś, diabelskiego chichotu. Nie zamalujesz dziury, co dodaje uroku płotu. Na te wymagania, i skutki pociągnięć. Masz te przykazania, człowieczych niedociągnięć. Twoje starania, i tak pozostanie. Masz te przegrania, i o łaskę błaganie. To nic złego, jak się człowiek potknie. Ważne, że wstanie, i drugiego kopnie. Trzeba przecież mącić wodę w stawie. Znajdziesz to, na co drugiej zabawie. I tak właśnie to działa. Melodia złego. Wtrąca się w kazanie, kościół, w przyzwoitego. Wnika, i podważa, prawdy kościelne. Bije po twarzach, akty niedzielne. Taki mętlik, i wieczne pomieszanie. A gdzie Twoje, o prawdę staranie. Prawdy szukanie, na pierwszym planie. A nie z właściwej drogi wieczne zawracanie. Co tak zostaje, i co czym się staje. Co tu pomaga, a co wiecznie przeszkadza. Jak naszkicować, dobro które płonie. Jak spowodować, na nie swoim zagonie. Pielęgnuj dobro, a nie przemówienia. Nie jednego ubodło, stado tego jelenia. Nie jednego zmiotło, i zostawiło. Taka to potoczność, i się sprawiło. Na dogadanie, i wieczne waluty. Na przekazanie, i umysł zasnuty. Jak wydawanie, chwili i przypadku. Masz sprawowanie, w każdym tu naddatku. I rozochocenie, co dalej się zbija. I przemądrzenie, co na nos nawija. A tu koniec, kazania tego. Ksiądz na końcu, nazwał Cię kolegą. I teraz, jest, ona, składka rozpoczęta. I toniesz, w ramionach, oby nie od święta. I mamy, różne osoby co mają, wrzucają. I damy, pomimo, że niektórzy nam zabraniają. I pięknie, tak świętuje się serca powstanie. Dawanie, tylko czego, chwila, oczekiwanie. I mamy, są pierwsze darowania. Boski wzrok, i to, co nam pieniądz zaślania.

## #1. Ktoś wrzuca prośbę o natchnienie Ducha Świętego

Na stracenie, i wypadki. Przymierzenie, i te spadki. Na konkluzje i wyboje. Trzeba sprawdzić jak ja stoję. I wymarłe elementy. I jagody, jesteś święty. Na zdolności i te brawa. Okazyjność, i zabawa. A ten ksiądz, już z tacą biega. I wymówił, w tych rozbiegach. Bóg zapłać, bo ofiara rzucona. Pierwsza tutaj, odsłonięta. Ktoś prosi o natchnienie. I tym było to rzucenia. Taca cała roztrzęsiona. I już patrzy na ramiona. A ksiądz, nie ocenia wcale. Tylko zbiera, radości i żale. Wszystko na tacę, tu się zmieści. Te wymowy, różnej treści. A samo natchnienie Ducha, piękna sprawa, nie posucha. Gdy człowieka tak wypełnia. Gdy się rozum tutaj spełnia. Połączony sztywno z duchem. Taką masz tu wręcz pokusę. Wymierzenie, i dodanie. Siła Ducha, pojednanie. I tak warto, prośby składać. Nienażarto, można gadać. I otwierać, te wymiary. I doskwierać, na banały. Piękna prośba tu rzucona. I nadzieja rozogniona. Oby dalej, oby prędko. Łowić zyski, bożą wędką. Bo wszystko, co tu na tacę wrzucono. Później skrzętnie podliczono. Ale powoli, dopiero zaczyna. Ksiądz idzie dalej, bój rozpoczyna. A to staranie, i to uznanie. A to bieganie, napoczynanie. I składka cała, po co powstała. To donoszenie, radość nie mała. I tak zostanie, to wyważenie. Na pierwszym planie, człowieka spełnienie. W jednej walucie, miłością nazwanej. Nie w jednym bucie, lepiej poskładanej. I tak odpowiedź, i rokowania. I taka spowiedź, dalsze wyznania. Na tym odroście, i donoszeniu. Tak jednogłośnie, w jednym spełnieniu. I się nanosi, dalej wtóruje. I głos podnosi, nie oszukuje. Na wytrawieniu, i spółce zwyczajju. Na przedobrzeniu, jak w czarnym gaju. Takie zaszłości, i te minerały. Jaki kolor kości, czy dalsze banały. W rozochoceniu, co trzymać na smyczy. W tym rozgadaniu, byle nie jak w dziczy. To przecież kościół, nie wszystko wypada. Jak w tej radości, pojawia się zwada. Ale ta prośba, szczerze wrzucona. Pierwsza w koszyku, tak poprawiona. Będzie żyła, i trwała na wieki. Będzie sprawiała, nie element podniety. I tak została, jakie spostrzeżenia. Ochota nie mała, nie element cienia. Do sprawozdania, co dalej się uznaje. Do przeczekania, takie te rozstaje. Na donoszeniu, co uporać zwykło. Na przeproszeniu, ale bardzo przykro. I się wystawia, na te tu wiatry. I się nastawia, kto jak nie Ty. W tym wydarzeniu, które się udało. I w przydarzeniu, co dalej się stało. Rozochocenie, materiał dobrany. Jedno ciągłe brzmienie, a nie oszukany. Na tych tu warunkach, co się dalej rości. W prostych podarunkach, dobrze jak nie zazdrości. W dalszym wykazaniu, odręby i stany. Jak w tym przekazaniu, i powód wybrany. Na naleciałości, co świerzbi duszę. W pełnej wyniosłości, jasności pokuszeń. No więc te morały, i dobranie zbiorcze. Termin doskonały, ulotki wyborcze. I zastanowienie, jak skosztować nieba. I czasu tracenie, czekać tu nie trzeba. Ale wyniosłości, po co i za ile. W pełnej przejrzystości, wbijasz wszystkie bile. Na znakach jakości, co doskwiera, sterczy. Element gości, i materiał probierczy. Jak na tych wynikach, co się dalej styka. Jak na botanikach, symbol kanonika. I to dobieranie, element podróży. I to stosowanie, czas się już nie dłuży. W pełnym przeznaczeniu, i wybraniu drogim. Jak w tym naznaczeniu, i wyroku srogim. Jest to spoufalenie, i dalsze marzenie. Jak to odmierzenie, pocziwe to czczenie. Na ten tu minerał, co się zaciekle broni. Jasna atmosfera, i dostęp do broni. Element w aferach, jak utrzymać szyki. Taka ta kariera, powiesz, kanoniki. A tu spółka, z ograniczonym wyznaniem. Jak bibułka, i burzliwość nad ranem. Na jaskółkach, czy dalsze donoszenie. Spis ogórka, czy poznasz jego brzmienie. I tak się skrada, w tych ideałach. I neostrada, w ukrytych banałach. Na donoszeniu, jak jakość zastępcza. I w przeproszeniu, w elementach probiercza. Zastaje i



sprawdza, tak się tłucze słońca. Okolica poznawcza, toniesz w zabobonach. Jak uwierzyć naprawdę, i wiary tej skosztować. Trzeba życie kochać, i zaczynać od nowa. Nie ma innej drogi, jak zjednoczenie. Nie ma innej pogody, jak pogodne brzmienie. W trafnych ideałach, a nie smutnych banałach. W poczciwych annałach, a nie kruszonych skałach. I tak doskwiera, to tu spolszczenie. I tak przemienia, sprawne to zachcenie. I się otwiera, na te radości. I tak przemierza, bezkresy wspaniałości. Do celu i taktu, na jeden minerał. Świadomość kontaktu, nie każdy zbierał. Ale przeistoczenie i jedno spełnienie. A nie zapętlenie, i ciągłe kluczenie.

## **Wiersz tacy**

Na wartości

I dodatki

W myśl inności

Jedne spadki

W pocieszeniu

W tym wygraniu

Na znaczeniu

W przekonaniu

## **#2. Ktoś wrzuca podziękowanie, za wyjście z choroby**

Na stracenie, i dodanie. Takie dalsze poczekanie. I intencję, którą sprzedać. I tą wolę, by się nie dać. Na wymowie, z marnym skutkiem. Elementarz, lewym sutkiem. I wartości, tu dodane. I pochyły, przerabiane. Na dostatek, i intencję. Wiarygodność, tu na ręce. I swobodę, którą sprzedać. I wymowę, jak się nie dać. W wymówieniu, co się staje. I okazja, się nadaje. Na przykrości, i te spytki. Na zazdrości, i te zwitki. Ale jest, ten ksiądz w kościele. I tak chodzi, co niedziele. Tu za składką, no bo musi. Chociaż diabeł zawsze kusi. I ktoś wrzuca podziękowanie. Za z choroby uratowanie. I tak zwija, drobnym drukiem. To dla Boga, w krzyżu łupie. Ale już jest, zdrowie całe. To modlitwa, a nie żale. Wielu tak modlitwa pomogła. I te datki, chwila chłodna. Bo podejście wiele zmienia. Te starania, los odmienia. Bo Bóg słucha, i pomaga. Choć nie zawsze, to nie zdrada. Ale pewne przeznaczenie. Nie ma nic tu to sumienie. Czasem cierpieć trzeba z żalu. Albo bo kłuje, tu po balu. Czasami sami zapracujemy. Wiele lat, gdy wojować chcemy. Z całym światem, i zaszłości. Te używki, uśmiech gości. Taka sprawa, i intencja. Podziękowanie, w tacy rękach. I ksiądz taki uśmiechnięty. Choć nie liczy, dla zachęty. Ale tak, te fakty słone. Ale będzie odgadnione. Otwieranie się na człowieka. Poczekanie, jak człowiek czeka. I się zbiera, z ideami. I doskwiera, między nami. Ta afera, i te spadki. Kanoniera, te wypadki. Na mnożenie, i Boruty. Pokuszenie, cień zasnuty. I mądrzenie, jakie sprawy. Że wiem lepiej, dla zabawy. I tak ściska, i nie puszcza. To siedliska, znaczy puszcza. I mnogości, co się staje. W wielokrotności, te rozstaje. Na element, i te nuty. Na sentyment, i zasnuty. W tym wypadzie, i tym schyłku. W

Neostradzie, i na tyłku. Namnożenie, i wyglądy. Przesunięcie, i poglądy. W tej aferze, co się zbiera. Jak na sterze, konesera. Co wychwyć, i żałuje. Co kotwica, oszukuje. Na wyborach, i w znaczeniu. W tych pozorach, przyłożeniu. Na iniekcję, jakie troski. I zabobon, ciemnej wioski. Na wypadki, i te chwytę. Okoliczność, tej kobity. I zażyłość, z drogowskazem. Jak stracenie, tym zakazem. Otwieranie się na spytki. I ten umysł, całkiem płytki. W przydarzeniu, co się stara. W wydarzeniu, i ofiara. Dalsze smutki, i rozstaje. A mnie ciągle się wydaje. I położyć, co przysporzyć. I rozłożyć, upokorzyć. Na wariacji, w pełnym pędzie. Tej frustracji, co to będzie. Na staraniach, i w obchodach. W poczekaniach, i tych kłodach. Na doznaniach, amunicji. Jak wiadomość, z tej policji. Co wykracza, i stosuje. Co przekracza, i wtóruje. Osobowość, całkiem pewna. I jest tutaj ta królewna. Na wykroki, i te style. Te potoki, no i dyle. Okraszenie jej intencją. Wymaszczenie, plenipotencją. Co się schwytać, tu nie łaska. Co kobita, dalej trzaska. Ale światłość, i wariacje. Ale te przegrane akcje. Na wychodach, i w zawrzeniu. Na przychodach, w położeniu. Masz mariaże, i podatki. Te cmentarze, no i spadki. Na atrakcji, z wywodami. Tej narracji, z poglądami. Na wariacji, trzeba przyznać. Okolicą, znaczy blizna. Z dochodami, i intencją. Z przychodami, tą pretensją. Jakie stany, zapoznane. Jakie elementy brane. Na konkluzje, i wyniki. Na tę fuzję, no i szyki. Wiaroburstwo i zwyczaje. Takie te sprawdzane gaje. Na odchodne, i kastety. Masz wiadomość, dla podniety. Jak skąpane w prostym sosie. Elementy w tym bigosie. Co rozstaje, i zgrubienia. Co podaje, efekt cienia. Natarczywość i poglądy. Takie kompozycje, klomby. W dokonaniu, i abstrakcji. W przekonaniu, mojej nacji. Naznaczenie, i zgrubienie. Takie te przejrzyste cienie. Co doskwierać, i się uczyć. Co nabierać, dalej kluczyć. W wyznaczeniu, te morały. Akademie i banały. Co się spiera, z ambicjami. Co wiadomość między nami. I stronniczość, dalej głaska. Spontaniczność tu narasta. Na wykrokach, i w fantazji. W krzywych okach, i Abchazji. Takie sprowadzenie spraw. To element bocznych naw. W odtrąceniu, i zagwozdce. W przetrąceniu, i pogłosce. Naznaczenie, co się spiera. Przyłożenie, ust premiera. W tych wywodach, co się ściska. To element wspólny pyska. Na wypadki, i te zdrady. To rozszady dla przesady. Co odgarnąć, i tak trupić. Co podrobić, i udupić. W zaznaczeniu, które spina. W przeznaczeniu, jedna wina. Co dorasta, i świdruje. Zapach ciasta, oszukuje. Na znaczeniach, w polnym szyku. Podziękowanie tu w koszyku.

## **Wiersz tacy**

Termin zrad  
I pouczenie

To świadome  
Tu jelenie

Na pozycji  
I w doskoku

Masz świadomość  
Tu raz w roku

### #3. Ktoś wrzuca prośbę o powrót syna z miasta

Na zbawienie, i te troski. Te pozycje, i pogłoski. Wybawienie, jaka sprawa. I zaczyna się zabawa. W tym konkretnie, i uznaniu. Jak w kadecie, na wybraniu. Okoliczność tego spadku. Elementy tu kontaktu. Na zwątpienie i te rady. Okolice, dla przesady. I obłożność, w wydawaniu. Całkiem zdrożność, w przekonaniu. Jak ablucje, i te stany. Konstytucje, wybierany. I wyniki, jednym głosem. I świadomość tym pogłosem. Na to dalsze, sterowanie. Okazalsze wciąż wybranie. I intencje, jakie głosy. Wydarzenia i pogłosy. W tym odstaniu, daje radę. Natarczywość i przesadę. W wyrobieniu, jakie sprawy. Elementy tej zabawy. A tu mętlik, ten ostatni. Jak świadomość swojej matni. Na zgrubieniu, i z tym sensem. Przyłożenie tu nonsensem. Na straganach z obyczajem. Elementy dalszym gajem. Sentymenty, jakie sprawy. Koalicje tej zabawy. Ale pory, i przekręty. Jak wiadomość, te wykręty. I Zagłoba, rozłożony. I wiadomość, cztery strony. Na ambicję, i te stany. Koalicję, barbakany. I świadome, opóźnienie. Karnet, dalej, naliczenie. Co się złości, i przydaje. W tej zazdrości, tak wystaje. Na epokę i te spadki. Wiarygodne te wypadki. Co się tłuczy, u poznaje. Co przybuczy, i się staje. Na wiadomość, dają słowo. W świecie tym, nie kolorowo. A ten ksiądz tu z tacą lata. I świadomość, ta wypłata. No to ma, kolejne wrzucenie. Jakie wielkie poruszenie. Bo wrzucona jest tu prośba. Powrót syna, ta nabożna. Bo syn siedzi, i szaleje. Wielkie miasto, wiele się dzieje. Psuje tylko swoje życie. Jak wichurę w tym zachwycie. Jak pochwycić, znów próbuje. I tak dalej, porównuje. Na sposoby, i przydatki. Kochające te wydatki. A tu rodzina się zamartwia. To nie kpina, widok karpia. Smutna historia, i przygody. Elementy marnej kłody. Ale może prośba pomoże. Ta na tacy, wrzucona, może. Takie tutaj są zagwozдки. Takie przekładane troski. Na znaczenie i uznanie. Poczekanie i wytrwanie. W tej arterii, i doskoku. Elementarz raz do roku. I te spady, z wyborami. Wodospady, doskonałościami. Ale takie nie jest życie. To prawdziwe, nie przeżycie. Ale takie nie są sprawy. Że rzecz tyczy się zabawy. Różne sensory i strącenia. Te kredensy, ponowienia. Jak zawody w sprawnym szyku. Nie dogaduj, kanoniku. Jak inflacje, i zwyczaje. Koniunktura rytm nadaje. I wartości tych poczynić. Katalogi dalszych zginań. Szkoda szoku i konkluzji. Elementy dalszych fuzji. I znaczenia dobierane. I postawy tu wybrane. Na przekwity i zwyczaje. Kontratypy, się nadaje. Na wymogi, i te głowy. Do podróży już gotowy. Ewenement tu ze spodem. I te spodnie, z tym rozchodem. Wydarzenie, byle wielkie. I stracenie, tutaj wszelkie. Na wykroki, zdarte buty. Elementarz, mózg zasnuty. Na wypadki i atrakcje. Wodospady, i te nacje. Na rodzinę, jak pociągnąć. Jedną kpinę, można wciągnąć. Na przyczynę, i zagwozдки. Takie hodowane troski. I minerał, w jednym bucie. Koniugacja, i zasnuć. W wynaturzeniu, co się zbiera. W pomówieniu, też premiera. Jak intencja taka droga. Jak pretensja w tych nałogach. Erudycja, obeznanie. Masz tu wieczne wciąż czekanie. Na tą troskę, tych poczynić. Jednogłośnie, sygnał zginań. I wyniośle, z drogowskazem. Zatkaną usta tu zakazem. Obnoszenia, i transfuzji. Przenoszenia dalszych fuzji. I fujara, co tu trzeba. Jak niezdara bez tu chleba. Przynoszenie, i obdarcie. Donoszenie, jedno wsparcie. I intencje, zapewnione. Jak pretensje, tu betonem. Na tej chwili, i okazie. Wszyscy mili, w tym zakazie. Wyrobienie, chleb, pospołem. Nie zasypuj dziury dołem. I tak krąży, z wynikami. I tak cięży, pragnieniami. Na etapy, i te krzyki. Masz wymowy, botaniki. Co tak ściera, i zawadza. Co tu pyta, jaka władza. I misteria, tanie sosy. Elementarz, dalsze głosy. W tych barierach, ponowione. Na aferach, wystawione. I pokrętnie, prowadzone. Masz sprawdzone tu zagonem. Na intencję,

którą przystał. Na pretensję, swoje wystął. Takie rokowanie stadne. Jak wolności tu przesadne. W wyrobieniu, co się sprawdza. W przekonaniu, jeden dawca. I wykroki, na mieliźnie. I potoki, w jednej izbie. Na znaczeniu, i kontaktu. W przyłożeniu, artefaktu. Na skłonności, i te boje. Obligacje, dalej stoję. I się spina, z wynikami. I przyczyna, między nami. Jakie spody tej arterii. Korowody, tu na prerii. Co zostaje, i się spina. Jak wydaje, to przyczyna. I zostaje, wytłokami. Powtórzenia, między nami. Bo tak trzeba, to napomnieć. Bo potrzeba, aby wspomnieć. I ta prośba, tu rzucona. Będzie zawsze rozpatrzona.

## **Wiersz tacy**

Talent zagrań  
I wymowy

Okolice  
Mojej głowy

I poczynań  
I dokonań

Elementy  
Dalszych skonań

## **#4. Ktoś wrzuca podziękowanie, za uratowanie od głodu (nowa praca)**

Na strapienie, Dolomity. Przyłożenie, cień zakryty. I zawitość, w tej baterii. I element, tu synergii. Dowodzenie, wspólnie z mostem. Eskapada, ta pomostem. Sterowanie, co zapomnieć. I sprawianie, można zmądrzeć. Na ten syf, czy da radę. I traktować, jak przesadę. Donoszenie, co się spina. Wiarygodna, ta przyczyna. Na zawitość, dalej tryska. Masz korzenie, i igrzyska. Ponaglenie, czy da radę. Ewenement, na przesadę. I te spory, z dobrobytem. I mozoły, tym zachwytem. Donoszenie, jakie rady. Przenoszenie, tej przesady. I się sprawdza, z wyrokami. I potwierdza, pragnieniami. Na to zdalne, zastosowanie. Niebanalne, to zagranie. A ktoś na tacę rzuca. Podziękowanie, i pełne płuca. Że tą pracę, dostał wreszcie. Że nie głodny, już nareszcie. Piękne dzięki, i sprawdzenia. Takie to, uwypuklenia. I zdolności, trzeba przyjąć. W spaniałości, dalej zdjąć. Przeciągotości, i arterie. W tych wymogach, klimakterie. Ale są i te sposoby. Zarobkowania, jak te kłody. Kiedy człowiek się upadła. Kiedy marzenia, z głowy spadła. Ewentualność, i zagrania. Jak ten ksiądz, bez zdania. Przyjmuje co na tacę wrzucają. Nie rozdziela, jak się przewracają. Prośby, i podziękowania. Elementy wspólnego brania. Taca tu, moc przedstawia. I możliwość, jaką sprawia. Jak ten kościół, wspólne dobro. Możesz go oceniać chłodno. Ale dba tak o człowieka. O tego, który na niego czeka. I sprawienie, i przystanki. Ponowienie, i te branki. Przesadzenie, jedna sprawa. Są konkrety, nie zabawa. W umiejętności, co się spina. W przejrzystości, ta przyczyna. I wymogi, jakie zbytki. Jak nałogi, i kobitki. Ale trudno, była racja. I wakacyjna windykacja. Na strąceniach, i w rozkwicie. W nałożeniach, jednym bycie. Nikt tyle dla ludzi nie robi. Nikt tak człowieka nie

wyswobodzi. Jak intencja taka szczerza. Tu na tacy, to maniera. No i dobrze, że przestawna. Tak łagodnie, ale sprawna. No i dobrze, że spełnione. Opozycje, przełożone. I się styka, wymiarami. I dotyka, pragnieniami. Na etapy, i zachody. Na możliwości, i te głody. Jak zapełnić, brzuch biedaka. Jaki sposób, i ta draka. Kościół wie to doskonale. Bo pomaga biednym stale. A Ty starasz się nie widzieć. Czy pomagasz, nie przewidzieć. Skuteczności, podziękowania. Elementy tu wezbrania. Na te złogi, zabobony. I pożogi, te pardony. Doniesienia, można szczerze. I spolszczenia, jak żołnierze. Ale skutek, tych pociągnięć. Tu zasnute, warto zmądrzeć. I przykute, zachowanie. Jak oplute, to wyznanie. I się staje, dalej zbiera. I podaje, konesera. Na dodatek, z przyprawami. Masz sałatę, z dodatkami. Co się streszcza, tu przestawia. Słowa wieszczka, nie zabawa. I rozpieszcza, jak wyciągnąć. Można majtki jeszcze ściągnąć. A gdzie mądrość, gdzie pożoga. Jak wymowa, i smak loda. Jak swoboda, w dodawaniu. W tych układach, i wezbraniu. Na wokandach, w parytecie. I w tych slangach, na kastecie. Dorobienie, mówię szczerze. I żłobienie, ci żołnierze. W dobrobycie, źle się myśli. Jak wiadomość, dla tych kiści. W zaprzestaniu, jakie spady. Elementy i roszy. Co się zwiększa, i pojmuje. Słowa wieszczka, przeskakują. I mądrości, co dodają. Uporczywości, czym się stają. Na dobitek, i atrakcję. Na kobitę, i tę nację. Na dostatek, tej arterii. Myśli kudłate, tu na prerii. Z zachodami, co zostaje. Z pochodami, się przydaje. I ta osobliwość tłąca. I ta mania, tu gorąca. Na dostatek, z wyborami. Tu kudłate, między nami. A prości ludzie, dzięki wrzucają. Tu na tacę, nie pogardzają. A Ty jak, i swoje zwyczaje. Zawsze wspak, mi się wydaje. W nałożeniu, i tej butli. W przełożeniu, dalej utnij. To sprawienie, i dochody. Elementarz, i te lody. Jeść, zjedzone, pokruszone. Zapytaj o zdanie, własną żonę. Na intencje, i te spadki. Elementy, i wypadki. Na potencję, z minerałami. Masz eminencję, z dokonaniami. Każdy bowiem tworzy przyszłość. Środowiskowość, oraz zwykłość. W nadarzeniu, co się odstaje. W tym poznaniu, co czym się staje. I dobrobyty, czy docenione. Nasze zachwyty, nie podrobione. Czy tak odwrotnie, wszystko mieszamy. I narzekanie, uskuteczniamy. A można spójnie, z dobrym wykopem. A nie ogólnie, życie kłopotem. W chwil tym styku, i załączeniu. A nie w nocniku, na słabym brzmieniu. I tak się sprawdza, wynik poprawka. I nie zawadza, kolejna zdawka. Na wyrobienie, dalsze te nuty. Spoufalenie, umysł zasnuty. Co tu uwierzyć, i dalsze rady. Ekonomia zmian, i te przesady. Syndromy dobrań, wynaturzenia. Poprawka życia, moje wspomnienia.

## **Wiersz tacy**

Technika styku  
I dochodzenia

Jak chłop w ręczniku  
I jego marzenia

Odrobić życie  
Odrobić wsparcie

Tylko gdzie masz  
Chłopie poparcie

## #5. Ktoś wrzuca prośbę, o pomoc w egzaminach

Wymówienie, i te stany. Masz pozycję, barbakany. Na straceniu, w tej inności. Całej swojej wspaniałości. I intencje, co się spełnia. I pretensje, pełna głębia. W donoszeniu, no i skutku. W przenoszeniu, tak do sutku. Wykonanie, i oddzielność. Taka to, niebagatelność. Wyrobienie, jakie spody. I edycja, znów rozwody. W rozwidleniu, no i spadki. Elementy i wypadki. Jak miarowe, udawanie. Koalicja na wezbranie. Co stosować, jakie szyki. Elementy tej paniki. Na wykładzie, z algorytmu. Na przekładzie, ale dzik tu. I na spadzie, z wartościami. Te wymogi, tu bogami. I połogi, w martwym sosie. Trzymasz wymaz, tu w bigosie. Uporczywość, czy da radę. Można traktować, jak przesadę. I te spychy, z marzeniami. Jak kontrakty, między nami. Co dowodzi, tej intencji. Co przywodzi, plenipotencji. Na rozchodach, z obcej waluty. I tych głodach, umyj buty. Ale spody, z wartościami. Jak pokłady, dochodami. Ale wynik, tej arterii. Należytość, stan baterii. I donosi, tak się sprawia. Elementarz, znów poprawia. Z wygodami, zawsze ostrzej. Z poglądami, zęby ostrzę. Ale jest, i to wrzucenie. Tu na tacę, ponowienie. Jakiś student, tu zaprasza. I tak wrzuca, nie Judasza. Tylko prośbę, i wychowy. Jak świadomość pustej głowy. Ale przecież, ta nauka. Tyle siedział, w ciasnych butach. A teraz egzamin, i się boi. Chciałby zdać, nie biadolili. Ale modli się datkami. I tu daje, tak prośbami. Czy tak będzie wysłuchany. Czy Bóg będzie udobruchany. Nie na tym rzecz właściwie polega. Ważne że Bóg, to Twój dobry kolega. I jest z Tobą w trudnych chwilach. Współpracujecie, przy każdym bilach. I razem chcecie, tak świat poznawać. Inaczej nie umiecie, musi się powtarzać. A te żłobienia, smaku dodają. Urozmaicenia, tak się przydają. Na te strącenia, jak atrybuty. Znów ponowienia, i stare buty. Na mieliźnie miękko, i stan zastany. Jeden ruch ręką, będzie odbierany. Czy życie udręka, mnie się nie wydaje. Ciągłe tutaj miękko, znaczy że się nadaje. Ale tak to jest, i dalsze zawody. Ale jeden test, i powtarzane głody. Jak świadomy protest, i spytki obchodów. Nazwiesz życie głodem, bo nie przetamałeś lodów. Tak to się rozwierca, i dalej świdruje. Taka mania biercza, czy oby nie oszukuje. I krew ta probiercza, co z niej powstanie. Masz w swej głowie kleszcza, takie dokonanie. Na wyborach, i w tym spadku. Elementarz, na wypadku. I żłobienie, dalej daje. Ponowienie, i zwyczaj. Co dorobić, i się spina. Jak się głowić, i przyczyna. Ponaglenie, jakie spadki. Ewidencja, i wypadki. W jakim sosie, stosowane. Jak w bigosie, tu dograne. I ogromne, dalsze spadki. Ewidencja, i wypadki. Takie się zgrywa, z powtórzeniem. Tak pomaga, tu jeleniem. Na odpowiedź, ciągle słone. I ta spowiedź, uwiecznione. Na tradycjach, i kontrolach. Jak w wymogach, Boga wolach. I swobodach, które daje. Bóg się z nimi, nie rozstaje. Na wymowę, i pragnienia. Na przemowę, rzut jelenia. Stosowanie, i te spytki. Przerabianie, i konflikty. Na trawieniu, co się niesie. Pomówieniu, na obcym adresie. Zależności, co wywierca. I obcości, moc probiercza. Która stawia, tu na nogi. Jak element, tej ochłody. Stosowanie, i wybory. Przedawnianie, nowe wzory. Na monetę, z prawidłami. Na przekręty, docenami. I wykręty, jak sposobem. Elementy, dalej mogą. I się streszcza, tak dodaje. Sprawa kleszcza, i zwyczaj. Jak pozycje, z odrobieniem. Kompozycje, moim cieniem. Na nałogach, nie popłynię. I element w tej dziedzinie. Na to proste, stosowanie. Kompozycja, to wyzwanie. W zaległości, i tych szykach. W uniosłości, i unikach. Stosowanie, co się niesie. Nie znajdziesz szczęścia dzisiaj w lesie. Tylko tutaj, między ludźmi. Tą melodię, dalej nuć mi. Ta wspólnota, kościół jeden. I wyrocznia, macek siedem. Tak się sprawia, z prawidłami. I poprawia, między nami. To żywy organizm, z ludzi stworzony. Na

szczybie Bóg, tak zaszczycony. Co tu odgarnąć, i co zastroić. Jaka ta marność, czego się boisz. Na sprawowaniu, władzy i faktu. Na wydarzeniu, opium z kontaktu. Termin dogrania, i dalsze spychy. Te dokonania, widać rozpychy. W mocy wezbrania, jakie dochody. Okolica zmian, i wiadome kłody. Na elementarz, i to strojenie. Każdego człowieka, to polecenie. Każdego kto czeka, jaka melodia. Masz szklankę mleka, taka teoria. Ale i spiera się, z wymogami. Ale kariera, pomiędzy drogami. Jaka maniera, i ewentualność. Czasem doskwiera, ta pełna zdalność. Na wynoszeniu, obcej waluty. Na przenoszeniu, oczyścić swoje buty. Rozochocenie, co się dalej spiera. I przeniesienie, taka to kariera.

### **Wiersz tacy**

Wymóg bram  
I dalsze spady

Okoliczność mam  
I te roszady

W tym nanoszeniu  
I tym dograniu

Moc w pokuszeniu  
I w tym czekaniu

### **#6. Ktoś wrzuca prośbę, o opamiętanie się pijaka**

Wynaturzenie, co się sprawdza. Jak pojezierze, mania zbawcza. W tym chwil natłoku, dalszym gderaniu. W tym łez potoku, opamiętaniu. Na jaką melodię, i dochodzenie. Masz tą swobodę, i swe brodzenie. Jak w wiarygodności, słowa unosić. Jak w przejrzystości, o czystość prosić. Na wybawieniu, tak się dodaje. Na przedawnieniu, tak się rozstaje. W wynaturzeniu, co gardło ściska. I tym trawieniu, letnie igrzyska. Co tak wymagać, i słowa dotrzymać. Jaka to zdrada, tak ciągle przeginać. Tonąć w obawach, wiadomej jedności. Ważna to sprawa, kwestia transparentności. Co się unosi, i meldunek zdaje. Co grono gości, też się tu przydaje. W obłoku zazdrości, jak wywierać presję. W pełnej przezorności, byle nie obsesję. Na znaczeniu, i faktu, takie przymierzenie. Ewenement kontaktu, jak to jedno tchnienie. Zabory dostatku, i to przejawienie. Masz sprawę na statku, znaczy jego czyszczenie. I ten wrzut, tutaj na tacę. Jak ten brud, zmyty, i płacę. Bo sam pijak prosi o uwolnienie. Z tego nałogu, czekając na zbawienie. I czystość, co jak majtki ją zakłada. I bliskość, prosić Boga to nie zdrada. Ale trzeba też chcieć pojednania. A nie tylko uciekać z czekania w czekania. I tak sprawy, element zabawy. I tak zgodności, wiadodajność kości. Na uwolnienie, i spory wszelakie. Tutaj, w tym człowieku. Wizje różnorakie. Na tą sposobność, i ograniczenie. Na swoją godność, i targane sumienie. Masz swoją zgodność, wynik ablucji. Pełnego czyszczenia, w drodze dedukcji. To się nie da, serce musi pomóc. To się, nie przedał, z wizji zabobonu. Na co, to sprzedał, i wymowne skutki. Polowanie na odpowiedź, i pyta się

wódki. Ale takie tu strącenia, i dalsze ideały. Ale takie tu broczenia, i wizji banały. Jak te spoufalenia, warto rozmawiać. Z Bogiem zawsze, i relację mu zdawać. Nawet jak błędy, i nałogi, błędzą. Mania przybłądy, może się pogodzą. Z tym co tak ściska, wyrzucą do kosza. Z Bogiem to igrzyska, wynoszą na noszach. Ale i te spory, dalej odgadnione. Ale i mozoły, będzie odwleczone. Na kopane doły, i spady misterne. Było to na poły, elementy bierne. W dalszym stworzeniu, i poprawieniu. W tym chwil nastaniu, i poczekaniu. Na zawiałość sporną, i abnegacje. Masz melodię powolną, moją tu narrację. Co dokucza i pierze, takie zabobony. Słowa jak żołnierze, przygotowane trony. Poznaj te macierze, i źródło bijące. Zawsze mówię szczerze, elementy tłące. I się odgarnia, w wytłoku nadziei. I postawa marna, zawsze przy nadziei. Ale się stara, zmiana ciągle czeka. Ale na wystawach, już widać z daleka. Takie to zetknięcie, żłobienie materiału. Masz to próżne wcięcie, ideał zakałą. Na to tu utknięcie, co dalej się robi. Jak w bateriach spięcie, tak się wyswobodzi. Na stracenia, i dalsze stany. Przemierzenia, i barbakany. Na rozchody osłów, i ich ewentualność. Doczekasz się odrostów, jak stosujesz zdalność. Na inicjatywie, i w próżnym marzeniu. Na tej komitywie, i wiecznym tleniu. Masz to założenie, co dalej tak pości. Elementy sporu, odruchy bezradności. Co tak się wydaje, i dalej przemierza. Co tak się przydaje, opatrunek w żołnierzach. I rozochocenie, co na myśl przywodzi. To ciągle błędzenie, o co w nim tak chodzi. I spory zwycięzcy, jakie to odruchy. I ci mało męscy, pielęgnujący buchy. W swym natrętnym związaniu, i tym ponowieniu. W tym ich zakopaniu, nostalgicznym tleniu. Na wymogach sprawa, i proste dogranie. Na powodach zabawa, i to odegranie. Masz to na wystawach, i jakie zaszłości. Odgadniesz po sprawach, mania przejrzystości. Co tak wynika, i dalej się zdaje. Co tak przenika, stare zwyczaje. Na odgarnieniu, co więcej potrafi. I tym przydarzeniu, element stroju mafii. Na te spody ciągle, i zapętlenie. Bez powodu wygodne, całe to wciąż chcenie. I element podróży, jakie rokowanie. I ten czas się dłuży. Jedno to wyznanie. Na jakich zasadach, oparta przesada. Na jakich sposobach, się chybcze głowa. I to wydawanie, co rozumem tryska. I to przydawanie, kolejne igrzyska. W tym tu stosowaniu, jak się wciąż wydaje. I tym odebraniu, czasem się przydaje. W zastosowaniu, jak materiał słony. I tym odrabianiu, po co Ci te zgony. Na materiał błogi, Boga odpowiedź. Całuj Jego nogi, wystarczy spowiedź. I postanowienie poprawy, Bóg Ci w tym pomoże. W tym tu utrzymaniu, trzeźwości o każdej porze.

### **Wiersz tacy**

I rozochocenie  
Co dalej tak tryska

I to zdarzenie  
Kolejne igrzyska

Masz świadomość śmierci  
Spytaj co się dzieje

Jeszcze za pamięci  
Prośby nie złodzieje



## #7. Ktoś wrzuca pytanie, jak zostać zbawionym

Wydawienie, i stragany. Już kolejny, przekonany. Do atrakcji, i zwyczajów. W tej narracji, i wydaju. Co doskwiera, i co spina. Jaka dalej to dziedzina. Zależności, dobrobytu. W przebiegłości, i zachwyty. Dołożenie, co tak stęka. W swych wymiarach, chyba męka. Ale i element słony. Trzy wymiary, zabobony. Co się zdaje, w pięknym szyku. Co wystaje, w tym zaniku. I dobranie, co się bierze. I przebranie, ci żołnierze. W jednym spodzie i obdarciu. Jak w wywodzie, i natarciu. Okolica, odmierzona. I pannica, wypełniona. W tych wymiarach, nie zawodzi. I kolejne myśli płodzi. Założenia, te medale. Przyrzeczenia, i wytrwale. Ale źródło, kolorytu. I swobodność, do zachwyty. Zostawienie, co się spina. I odmiana, na wyczynach. Jak czasami tutaj słodzi. Elementy, nie zawodzi. Sentymenty, i dążenia. Takie dalsze polecenia. W tym wypadzie, się uznaje. Jak w rozszadzie, te zwyczaje. I stronności, jaki przykład. W bezstronności kolejny wykład. Jak wypada, czy udaje. Neostarada, się przydaje. I wyjątek taki spory. I tu hodowane twory. Na walutę, i spolszczenia. Z jednym butem, przekroczenia. Na wyniki, tu postoj. Botaniki, pewnie w gnoju. Ale spotkać można wszystko. Tu w kościele, to ognisko. Jak w niedzielę, wystawienie. Nowej kolekcji, podrobienie. A tu ktoś skromny wrzuca. Do tego jest w dziurawych butach. Ale na tacy kładzie pytanie. Jak zostać zbawionym, a to zadanie. Ksiądz do niego tylko się uśmiecha. W swej zależności, nie używa miecha. Ale pytanie już położone. Będzie przez duszę, tak rozpatrzone. I Bóg, który ma w tym interes. I wiadomość, że nie tylko co niedzielę. Ale stara się ten który pyta. Zależy mu, nie na tanich chwytach. Pięknie więc, i zapętlenie. Kolejna wrzutka, i to marzenie. Nie że jak trutka, że tylko szkodzi. Potężna nauka się w duszy rodzi. I tak zostaje, i trwa w człowieku. I takie zwyczaje, a nie tor przeszkód. I tak odwleka, albo przybija. Mówi, o potrzebie miecia kija. Do podpierania, i odganiania. Do zagładania, i powtarzania. Takie zasady, i spadkobierność. Jak tu te spady, zostaje wierność. Na nanoszeniu, i tym zagranium. Na przenoszeniu, w tym jednym graniu. Co tak usłyszeć, dalej, co łaska. Co dalej dyszeć, w marnych potrzaskach. Na nanoszeniu, dalej wystaje. I opozycje, tu się przydaje. W tym luźnym stroju, i rokowaniu. W wadliwym naboju, i z boku staniu. Na kompozycję, która wymaga. I tą tradycję, to nie przesada. W tym wydrążeniu, jakie waluty. Boski to śmiech, dziurawe buty. Pytać zawsze warto pospołu. Jak tu nażarto, i dalszy połów. Jak nieodparto, i zdarta idea. Czy nienażarto, jeśli kariera. I tak się spina, ewentualność. I tak zagina, ta cała zdalność. Na wynoszeniu, i poprawianiu. Na przenoszeniu, dalszym zagranium. Co udowodnić, i jakie wnioski. Czy Bóg odpowie, takie pogłoski. A może Bóg mówi słowami proroka. Tego tu księdza, w kolejnych nawrotach. Jakie zasady, i dalsze sprostania. Jakie wykłady, i winobrania. Gdzie jest energia, do zastąpienia. Jaka synergia właściwego brzemienia. Do wypełnienia, dalej unosi. I z polecenia, o wykład prosi. Takie natchnienia, i tak się sprawia. W elementach, jak rzut żurawia. Co tak odstaje, i wiele wymaga. Co-jakie zgraje, i twórcza powaga. Na tych wynosach, i dodawaniach. W dalszych donosach, kolejnych braniach. I tak się spełnia, dalej licuje. I efekt wypełnia, nie oszukuje. Na wynos srogi, i to dodawanie. Masz dalsze odnogi, zrobione pranie. Czysta dusza, tego Ci potrzeba. I porusza, to droga do nieba. W działających uszach, co dalej zostanie. Nic nie wymusza, Boga wyznanie. Bo sami chcieć, tu dalej umiemy. Bo sami, żyć naprawdę, tutaj chcemy. Taka zasada, i ewentualność. A nie przesada, i czysta zdalność. Prawdy to wiary, tu wypełnione. I przenosiny, na drugą stronę. Takie wyznanie, oczekiwanie. Takie błaganie, i to poprawianie. Bo to jak garnka

kształtowanie. Powoli, delikatnie, tak na wezbranie. A nie chybcikiem, forma i racja. Tak się nie kształtuje, to obca narracja. Tutaj jest spokój, i ukorzenie. Tutaj batalie są na stracenie. Jest jedna forma, taka dodana. Atrakcyjna norma, tutaj odstana. I w tych wypadach, mętlik i spółka. Jak w dalszych rozsadach, użyta bibułka. W tym zatraceniu, szkoda tu życia. Na błędy i złego, co wszystko podlicza. Nie podliczaj, żyj w zgodzie z Panem. Nie ubliżaj, myśląc że już pozamiatane. Zawsze jest szansa, i plan ratunkowy. Tu, dla wybrańca, plan już gotowy.

### **Wiersz tacy**

Wyrobienie  
I te normy

Przerobienie  
Nie wyskakuj z formy

Na strącenie  
I dalsze buty

Dziura mówi  
Umysł zasnuty

### **#8. Ktoś wrzuca wątpliwości, czy kościół jest ważny**

Na strapienia, i wykwyty. Oto zdjęcia, nowej płyty. I wypady, z zawodami. I okłady, powodami. Na strapienie, dalej weźmie. I liczenie, się uweźmie. Na donosie, z kontratypem. Masz wypady, tu z zachwytem. Co układa, i się spina. Co zakłada, ta dziewczyna. Na strążności i nadzieje. Na wykwyty, co się dzieje. W uniesieniu, dalej stęka. W przełożeniu, to panienka. Na dochodach, z kontrybucji. Elementy, tej ablucji. I stworzenie, z zasadami. Pocieszenie, między nami. I stronnictwo, co donosi. Elementarz, dalej kosi. Na stracenie, się unosi. Pomówienie, tej godności. Przesadzenie, jak ją sprzedać. I sprzedanie, byle nie dać. A ktoś tu wrzuca na tacę. Kolejną słodycz, nie macę. Kolejną zdobycz nadziei. Wątpliwości, te od pradziei. Czy kościół jest potrzebny, tutaj do szczęścia. Może bez niego, użyć tylnego wejścia. Ale z tyłu wejście zamurowane. Nie pomoże, jak oblejesz szampanem. Nie ma drogi, innej, pewniejszej. Tylko przez bramę, w zasadzie skuteczniejszej. Ale dobrze, że człowiek się głowi. Takich ludzi najlepiej się łowi. Bo nie może być bezkrytycznie. U większości, działa to spontanicznie. Różne myśli, i zawodzenia. Wyciąganie z wody martwego twierdzenia. I tak też diabeł, czasem kusi. Dalej jadę, się nie zmusi. Do powrotu do tradycji. Diabeł ten, co gustuje w fikcji. A wątpliwość ludzka sprawa. Byle na tacy, a nie zabawa. Byle nie w pracy, a w czasie wolnym. Pracujemy dla Boga, na polu dostojnym. I tak trzeba wypełniać, swoje zadania. I tak, masz element, dalszego składania. Na sprawy i fakty, tak uwypuklone. Jak dalsze kontakty, idź ucałuj żonę. W wydarzeniu, co się zbiera. W przydarzeniu, tak doskwiera. W elemencie, tu przechodnim. W sentymencie, dalej płodnym. Się odkrywa, i dodaje. Komitywa, tak zostaje. Się urywa, na zachcianki. I przerywa, kategorię branki. Dlatego trzeba,

ufać i wierzyć. Dlatego trzeba, w bęben uderzyć. Dla tego chleba, co żyje i każe. A nie w Bezledach, niech mi pokaże. Takie zastoje, chwile i twórcy. Takie podboje, na element burczy. I wydarzenie, co spać nie mogło. I przydarzenie, dalej powiodło. Tak to w nas żyje, i się odkrywa. Podparcie kijem, tak się nazywa. Ważne że żyję, i mam swe zasady. Zgoda z kościołem, to tu złego zdrady. I tak odbierać, i przekonywać. I tak doskwierać, złemu ubliżać. Na te wynosy, i dalsze gderania. Masz tu pogłosy, i elementy brania. Na tą konkluzję, i zawile fakty. Na wierną fuzję, i próżne kontakty. To sprawowanie, co się dalej dzieje. I to czekanie, na kolejną niedzielę. W tym sprawowaniu, co dalej ujmuje. I zaniedbaniu, co złego oszukuje. Na tym wykroku, jaka spięcia rada. Masz raz do roku, a to autostrada. W tym wymierzeniu, co spina i rości. Jak w przydarzeniu, znaczy, nie zazdrości. I jednym zachceniem, co właściwie woli. Jak w tym sprzężeniu, byle, nie biadoli. O opozycję, i wiadome prawa. Jak w koalicję, i dalsza zabawa. W tym wytrąceniu, co tu bokiem zerka. I przyłożeniu, patrzy tak w lusterka. W tym wykroku, dalej nadzieja. Masz, nie prorokuj, Kościół w pradziejach. Zostawiony, i na nowo odkryty. Wiecznie żywy, to dobrego bity. I melodia, co w głowie pozostaje. I ta zbrodnia, która się nie udaje. Wielu chciałoby kościół zdeptać. Ale będą musieli przed kościołem spieprzać. Bo ten jest także, tutaj w niebie. Bo ten, dla człowieka, w każdej potrzebie. O ile chce, a nie burzy ściany. O ile wie, że kościół Bogiem podtrzymywany. I te wydatki, dalej się stara. I te podatki, jeden niezdara. Na wynoszeniu, co dalej dodaje. I przenoszeniu. Co się czym tu staje. W jednym natarciu, się wywietrzyć złego. I tym podparciu, patrzeć na dobrego. W wiadomym wsparciu, kolejna okoliczność. Masz swoje życie, boską spontaniczność. I tak zostaje, dalej ujmuje. I się wydaje, nie oszukuje. W jednym zbawieniu, tak wystawia nogi. I w pocieszeniu, takie dalsze progi. Tu i na zawsze, będzie spełnione. Jak melodie nasze, uskutecznione. Jak wywody wasze, na okoliczność. Pamiętać zawsze, boska spontaniczność. Na tym dodaniu, i analizie. Na pewnym doznaniu, tutaj w dializie. I poczekaniu, gdzie wywodzić spory. I tym dograniu, a kysz, te pozory. I jest ta jedna, sprawna tutaj nuta. I wiara pogarsza, źle czuje się boruta. Mina okazalsza, jak wywodzić śmiałki. W wynikach, na planszach, boskie układanki. I się donosi, co za wytwory. I się podnosi, okazyjne wzory. Na to czekanie, masz swoje wezbranie. Na odezwanie, zawsz mów, O Panie!

## **Wiersz tacy**

Termin zakładu  
Co się otwiera

Jak broń wodospadu  
Jedna kariera

Rozchody i tłoki  
Element tej kwoki

Na doniesienie  
Poproszę obłoki

## #9. Ktoś wrzuca znaczenie, jakie daje mu wiara

Na wygnaniu, i doznaniu. W ciągłym tym oszukiwaniu. Komu spody, i przyczyna. Gdzie rozwody, kogo wina. Na znaczeniu, dalej stawia. I element tak zostawia. Wiara piękna, pokrojona. Tu dla Ciebie, zostawiona. Ale i element sporu. Dla niektórych, tak z wyboru. Ale i element spięcia, dla niektórych akt potknięcia. I się styka, z zawodami. I panika między nami. Na dostroje, altruizmy. I podboje, te mielizny. Co zostawić, jak zapłacić. Co zastawić, na czym stracić. I donosy, jakie stroje. Te kolejne, tu podboje. Na stronnicość, z zasadami. I układy, prawidłami. Na donosy, co zależy. I element tej macierzy. Na stosunek, z prawidłami. I meldunek, tu zdjęciami. Wynoszenie, i te spody. To materiał, dla ochłody. Na wykroku, dalej daje. I protokół, się przydaje. Wynoszenie, jak malina. Elementarz, i dziewczyna. W swoim stroju, zaognienie. I w podboju, jasne cienie. W zaniedbaniu, jak się stroi. Pewnie to element woli. Co utyka, i rdzewieje. Botanika, co się śmieje. I wartości, tu zakładu. Elementarz tak układu. W stosowaniu, i bez ręki. Masz świadomość tej panienci. Co dogrywa, z dobrobytem. Ciągłe siwa, tym zachwytem. I układy, tradycjami. I przewagi, prawidłami. Jak donosić, ale szczerze. Na zaszłości, i pacierze. W doniosłości, co się styka. Ten element i panika. Założenie, jakie spadki. Masz kolejne tu wypadki. I się stroni, od monety. Te przeglądy, tu niestety. I dodaje, tej podniety. Elementarz, i bilety. Na wątpliwość, versus radę. Gadatliwość, na przesadę. I stronnictwo lewej ręki. Jak batalia tu na dźwięki. W wynoszenie, co oddaje. Elementy i rozstaje. Na przechyle i w tym stanie. Będzie tu kolejne branie. A ktoś wrzuca, tu znaczenie. I kolejne, ponowie. Tu na tacę, tą zaległość. Tu jak pracę, całą względność. To znaczenie, co wiara daje. To znaczenie, co przydaje. Że nie tylko, skóra, kości. To wiadome, dla tych gości. Że jest dusza, połączenie. Która zmusza, to pragnienie. Z Bogiem widzieć się codziennie. To znaczenie, znajdziesz wszędzie. Ale ktoś chciał ofiarować. Dzięki temu się zbudować. Bo jak dajesz, zawsze wraca. Taka to aniołów praca. I jątrzenie, ci niektórzy. I burzenie, tej podróży. Jak wyjątek z zasadami. A tu władza, między nami. I przeszkadza, w tej batalii. I nagradza, odwyk talii. Na tych stanach, w przerobieniu. W błogostanach, i istnieniu. Co się wrócić, i zostawić. Jak element można strawić. I donosy, z zasadami. Butlonosy, wyborami. Co upiększyć, jak zwyczaj. I wymogi, co się zdaje. A tu jest, to piękną życia. Te doznania, i zachwyca. Na czekania, i te skutki. Wiarowania, otwarte kłódki. Życie wieczne tutaj czeka. Tu na ziemi, nie podnieta. Wszystko Tobie darowane. Tu w tej duszy, odkładane. To dla Ciebie, po co czekasz. Na co, ciągle, tak tu zwlekasz. I intencje, z dowodami. I przechyły, poglądami. Na wezbranie, i te skutki. Może tu za dużo wódki. Na spełnienie, i te stany. Elementy, odkładany. I batalia, jakie drogi. Po cholerę Ci ostrogi. Z wymogami, i na pięcie. Masz energię, i to spięcie. Z zasadami, co zostaje. Uporami, się nadaje. Na wykrokach, w tej fantazji. I potokach, tej Abchazji. Wyrobiecie, jak zostaje. Ciągłe tutaj się udaje. I natarcie, jaka szkoda. I podparcie, w tych nałogach. A tu życie, ciągle kwitnie. I nie czeka, aż tu fiknie. Te zawiłe, proste sprawy. Nie element, tu zabawy. Na iniekcję, donoszenie. Masz powody, zatracenie. I tą zgodność, tutaj z bytem. I porządność, tym zachwytem. Dobieranie, i ostrzenie. Przebieranie, to marzenie. Na odstanie, co się spiera. I tak furczy, od premiera. Znowu burczy, jakie kłody. I te były tu zawody. Na odstanie, i te spytki. Przebieranie, jesteś płytki. Na doznanie, i wartości. Twoja zmiana, kolor kości. W donoszeniach, i iniekcji. Jak w świadomej tej projekcji. Dalsze spady, inwokacje. Jak rozkłady, na wakacje. Co się spyla, i dowodzi. Co się dalej, tutaj płodzi. Na odrębach, z dobrobytu. Na tych względach, w stronę

zachwytu. Zostawione, i sprawione. Idź pogłaskaj swoją żonę. Nastawione, dopatrzone. Masz tu stany, oznajmione. I się sprawdza, tak zostaje. I podawca, się nadaje. Na te spory, z znaczeniami. I wybory, między nami. Co się sprawdzi, jak wyłatać. Co oznajmić, i jak kłapać. Wydarzenie, i podboje. Przydarzenie, dalej stoję. I te spytki, sąsiadami. Umysł płytki, między nami. Trzeba duszą to pojmować. I do tego się stosować. A nie myśleć, i zawodzić. A nie problem tutaj płodzić. Jesteś ważny, tak zostanie. Po co to, wątpliwości zbieranie.

## **Wiersz tacy**

I natarcia  
Co się składa

Jak podparcia  
Taka zwada

Donoszenie  
Przeglądanie

Masz intencję  
Na czekanie

## **#10. Ktoś wrzuca, pogłoski, o tym że kościół szkodzi**

Na wybraniu, tak zostanie. Masz pytanie, przekonanie. I te spytki, zew narodu. I ubytki, temat wschodu. Na zależne, dodawanie. Eksperymenty, i odstanie. Na wymogi, dalej pięknie. I wywody, tu pokrętnie. W donoszeniu, które trzeba. W przekonaniu, więcej nie da. I histeria, naznaczona. Alegoria, dopełniona. Na zasadzie, i w przykucu. Na tej zwadzie, znaczy, bucu. Algorytmy, i dodania. Zapach sitwy, przekonania. Co usprawnić, i sterować. Jak tą głowę, tutaj chować. Na wypadzie, w zgranym parku. Jak w rosadzie, lunaparku. I zostaje, oznaczone. I wybory, pozdrów żonę. Alegorie, i przytupy. Chłodne dni, obrzęk dupy. Na wyborach, w totalitaryzmie. Są w pozorach, na obczyźnie. Dokonania, i te skwerki. Przekonania, i butelki. Co odgarnąć, dalej wejdzie. I zależność, bokiem przejdzie. Donoszenie, jaki skutek. Odebranie, masz naukę. A ktoś wrzuca, tu n tacę. Te pogłoski, się zeszmacę. Że w koście, zło, produkcja. Że tak szkodzi, ta ablucja. Że księża tak zbrukani. I z biedoty wypłukani. Że tak tylko tu świrują. I na mszach się popisują. Ale ksiądz nie mówi niczego. Tylko się uśmiecha do tego. Bo miłością tutaj zwalczysz. To co niby pozór trwalczy. I tak właśnie, przewodzenie. To słuchanie, nie brodzenie. Tego słowa, w Bogu troska. Nie jest tylko to pogłoska. Inaczej się nie da, szkalowania wyplenić. Jak tylko miłością, świat można zmienić. Każdy ma przecież, serce człowieka. Nie ma tak, że niektórzy bezpieka. Trzeba nad każdym się tu pochylić. I nauczać, drogi nie mylić. I pobudzać, serce stracone. Albo jak jest, tak nadwątlone. Nie ma przegranych, są tylko statki. Nie ma wariacji, robię notatki. Żeby tak świat, na nogi stawiać. A nie tylko, że lepiej uważać. Nie chodzi o lepiej człowieku. Ale o prawdę, w miłości biegu. Ale o rację, w tym uśmiechu. A nie złości, kolejnym bezdechu.

Pomyśl, co dobre myśli robią. Jak człowieka wyswobodzą. A nie żółć, i deptanie. Nie jest to szczęśliwe granie. Trzeba poczuć, co jest dobre. A co błędne, vel swobodne. Nanoszenie, i atrakcje. Przedobrze, nowe nacje. I odręby, od tu stanu. I te rzędy, barbakanu. Na zachodzie, i z przerywem. Monotonnie, z tanim zgrywem. Na dogranie, się unosi. I przebranie, dalej prosi. Na dogrywy, i znaczenia. Są wymowy, przełożenia. Co się zbiera, i przenosi. Co tu o ambicję prosi. Natarczywość, taka wielka. Pamiętliwość, i butelka. W naznaczeniu, co się zbiera. Elementy, i kariera. Że wiem wszystko, przyłożenie. Że igrzysko, i stracenia. Na wychody, i te stany. Na pogody, barbakany. Wyrazistość, dalej spadła. I przejrzystość, tu upadła. Na znaczenie, dalej wchodzi. Erudycja, tak dowodzi. I strącenie, jakie spady. Elementy, i rozkłady. Co podejrzeć, i ustalić. Jak się mężnie, tu nawalić. W tych wymiarach, no i spadkach. W tych szpargałach, i wypadkach. Stosowanie, łez przykucu. Wybieranie, w jednym bucu. Nanoszenie, tej obczyzny. Wymierzenie, kolejnej blizny. Na ambicję, z dowodami. Koalicję, stronnościami. I epokę, tą rozwoju. To tonięcie, tutaj w gnoju. Wyznaczenie, co się spina. I element, ta dziewczyna. Przedobrze, jakie racje. I tłoczenie, na wakacje. Co umyka, skłonnościami. I przemyka, tu drogami. Na ambicję, tą z andrutem. Wiarowanie, jednym butem. Co się spina, wynikami. Co przyczyna, poglądami. I obchodzi, straty wielkie. I dowodzi, dalej klęknę. Na ambicję, pustostanu. I manewry, rozbiegano. Jak roztoki, z wywodami. Te potoki, elementami. No i dalej, się rozchodzi. Elementy, tutaj płodzi. I Minerwy, rozwodnione. Jak koncerty, przeludnione. W zależności, no i spadku. Wspaniałości, i wypadku. Na stracenie, jakie chowy. Może będzie, tutaj nowy. Na dodaniu, tak rokuje. I przypadek, oszukuje. Na sprawdzaniu, jakie żarty. Przerabiany, i otwarty. W wydarzeniu, co dodało. Elementy, i sprawiało. Sentymenty, jak zahaczyć. Może można dalej raczyć. Na wygodach, co w tej chmurze. Znowu wołasz, tutaj burzę. Wiarygodność, podważona. Bo to tylko są ramiona. Z wypryskami, i nanosić. Stanowiskami, można prosić. I doroby, jaka skrzynka. Jak podroby, i dziewczynka. Z które strony, polowane. Jak tu będzie, odkładane. Na sposoby, i wyniki. Mimochody, dalej dziki. I stracenie, tu na grzędzie. Pomówienie, wchodzi wszędzie. I wątpliwość, tego stanu. Erudycja barbakanu. Na sposobach, tak ujeżdża. I wywodach, dalej zjeżdża. Sposobami, ujawnione. To co ma być tu zrobione.

### **Wiersz tacy**

Tytan grozy  
I przypadku

Jak te płozy  
W tym naddatku

Wychodzenie  
Co to będzie

Przychodzenie  
Tu na grzędzie

## #11. Ktoś wrzuca, zawiałość boskiego planu

Na wybory, i te stany. Opozycja, i składany. Na tą przędzę, i wariację. Masz świadomą, obligację. I w tym sporze, pochowany. Jak w roztworze, tu oddany. Na donosy, i energię. Butlonosy, znajdziesz wszędzie. I zjawiska, pochowane. I ścierniska, tu dobrane. Na wymowę, przejdzie dalej. I odnowę, się nie chwałę. Ale spytki, i zawiłe. Okolice, tak mściwe. Na gromnicę, i dodatki. Elementy, czystej kładki. Co sparować, i się dodać. Co pokonać, i tak podać. Na wyznanie, dalsze szyki. Przemierzanie, kanoniki. Co z tym sporze, tu dochodzi. Co w wyborze, dalej rodzi. I wiadoma, okolica. I świadoma, potylicy. Na wskazanie, i te fakty. Odebranie, i kontrakty. Na spawanie, jakim sosem. Elementy tu ukosem. A ktoś wrzuca, przekonanie. Że zawiłe, to zadanie. Że przez Boga, wybierane. Te trudności, na ekranie. A tak nie jest, trzeba wiedzieć. I otwarcie, to powiedzieć. Że rzecz prosta, ustalona. Tu na ziemi, nie stracona. Aby wierzyć, kochać zawsze. Byle szczerzy, i podawcze. Tutaj statki, i rozstaje. Elementy, się przydaje. Proste życie, to kochanie. Tu każdego, na pierwszym planie. I tych grzechów odpuszczanie. Jak zawini, Twe zadanie. By nie nosić, zadry w sercu. By podnosić, tu probierczą. Szachownicę, i rozstaje. Czasem to się tu przydaje. I wyglądy, jakie poznać. I przeglądy, można dostać. Okresowe, to podbicie. Tu, konfesjonał, znakomicie. Co w tym takiego trudnego. Można się przyzwyczaić do tego. Że serce rozanielone. Ciągle tutaj, powtórzone. Nie ma tak, że trudne sprawy. Chyba, że za dużo tu zabawy. Ale zwykłe, życie przecież. Wiecie wszystko, dobrze wiecie. I stronnictwo, ta dodana. I odmiana, odkładana. Na te spory, i intencje. Masz dziurawe, tutaj ręce. W wynoszeniu, i kontakcie. W przenoszeniu, artefaktu. Na złożenie, jakie trzeba. Okolice, blisko nieba. Na intencję, i te spory. Masz zdarzenia, i pozory. Odwleczenia, tą mielizną. Przedobrzenia, jak tą bliznę. W dorobieniu, co zostaje. Elementy, się udaje. I przeszkody, jak je łapać. Niektóry potrafią tylko dziobem kłapać. Na intencji, z donosami. I pretensji, zaszłości. Na donosie, jak zrozumieć. Butlonosie, życie umieć. I zawody, w dodawaniu. I powody, w tym czekaniu. Jak wybory, i te statki. To pozory, zdjętej klatki. Na znaczeniu, i w doskoku. Przedobrzeniu, raz do roku. I zachceniu, tej inności. W trzech wymiarach, przejrzystości. Jak odgarnąć, co stracone. Elementy, powtórzone. I pozycje, z donosami. Masz wybory, między drogami. Co się ściska, i wiaruje. Co igrzyska, i jak czuje. Widać z bliska, jakie stopnie. Może działasz tu pochopnie. W nadwyrężeniu, co się niesie. I w spłaszczeniu, w interesie. Przedobrzenie, jakie schody. Elementy, i rozwody. Co się starać, jak zostanie. Co przekazać, przekazania. Na obrazach, i walutach. W tych wymazach, dziurawych butach. Wywalenie, tu z ogromem. Przedawnienie, jednym domem. I zachcenie, jakie łaski. Dobrotliwe, dalsze trzaski. Co uzyskać, dalej boli. Okolice tej swawoli. I to próżne, wymykanie. Tak podrózne, przerabianie. Na kontekście, i wartości. Jak wymiary, tej godności. I świadome, oskarżanie. Jak na tronie, zostawanie. Do odrobów, tu i stanu. Do przechodów, barbakanu. Nanoszenie, i zwyczaj. Przedobrzenie, się wydaje. I ta inkszość, z donosami. Elementy, tu drogami. Na dobiecie, i spłaszczenie. Masz przeżycie, przerobienie. Na walucie, dalej stoi. I przejrzystość, co się boi. W jednym bucie, jak nastąpiło. Elementy, poskładało. I wykręty, co się rości. Jak przekręty, tej zazdrości. Przydarzenie, co wymaga. I zadania, to pomaga. W tym rozdarcie, obce buty. I natarciu, zew zatruty. Przykładane, i zbrojone. Elementy tu oclone. Tak dobija tu i sterczy. Tak zabija, obraz tęczy. Na wydatki, przydarzenia. Masz powody, do ważenia. Ewenement, dalej płaski. I zdobienia, znowu trzaski. Przyłożenia, jak walutą. Tak przechodnią, zaznacz butą. To

odstanie, tanie troski. Zaznaczanie, to pogłoski. Pogłębianie, jakie styki. Pewnie sprawne tu uniki. Na strąceniu, co się darzy. Odrobieniu, jęk cmentarzy. I zdobieniu, co się wije. Pewnie ktoś się tu zabije. Z braku laku, i intencji. Kolejny przyptyw, plenipotencji. Kolejny napływ śmierci puste. Niektórzy traktują to jak rozpustę. A ja przemierzam, świat uśmiechem. A ja domierzam, nie jest to grzechem. Pozytywne życie, nie kłuje, nie boli. Żyć w zgodzie z sobą, a nic się nie spitoli.

## **Wiersz tacy**

Trykot faktów  
I głądzenia

Jak kontraktów  
Ponowienia

I zastoje  
Co się liczy

To podboje  
Nie doliczy

## **#12. Ktoś wrzuca ostrogi, które czasem kłują**

Wyrobienie, i to spanie. Nagromadzenie, i przekonanie. Na dobieciu, i w doskoku. Na przeżyciu, raz do roku. Co się spina, i dociska. Co przyczyna, wina pyska. Na świadomość, tej tu sprawy. Okolice, do zabawy. I tak tryska, zdolnościami. Jak ostroga, zaszczościami. I umyka, w drugim rzędzie. Masz świadomość, tu na grzędzie. Co się spina, i donosi. Ewenement dalej prosi. I przyczyna, do narracji. Ta wyniosłość, w czasie akcji. Co doradzić, jakie zbytki. Można radzić, to ubytki. I strącenie, jakie trzeba. Pewnie ten element chleba. Na donosie, i w legendzie. Na podnosie, widać wszędzie. Miarodajne, i stopniowe. Acz wydajne, małostkowe. Kontrybucje, takie stany. Masz żaluzje, i składany. Na ofiarę, i z zapojką. Ponad miarę, z pierestrojką. W wymówieniu, i legendzie. W przemówieniu, tu na grzędzie. Stosowanie, tak okrutne. Przekładanie, raczej butne. Z donosami, co dziś trzeba. Z prawidłami, to potrzeba. Stosowanie, co odwlekło. No i dalej tu uciekło. A ktoś składa, dary całe. Tu na tacę, doskonałe. Ostrogi, które czasem kłują. Powody, co się nie rachują. I tak spawa, te sentymenty. Do jeździectwa, w formie zachęty. Na drugim człowieku, co się przydaje. Ale dla Boga się nie nadaje. Jak można innych wykorzystywać. Jak można zaginać, kolejna krzywa. Z ostrogami, jeszcze popędzać. Drugiego człowieka, sen z oczu spędzać. Ale tak jest, i się tak zdarza. Ale to test, zapytaj lekarza. Na wizerunki, i inne monety. Na poczęstunki, widoki podniety. Co tak składa, i majątki buduje. Co tak pomaga, ludzi oszukuje. Taka świadomość, tu wyrobnika. Masz swoją zdolność, albo panika. Ale i tak, wyssać, wydoić. Ale i znak, można się troić. A tu się znajdzie, taka padaka. Co Cię tu zgnębi, widać po znakach. Jak ta legenda, która skutkuje. Jak ta przybłęda, czy się dobrze czuje. Na pełnych względach, i świadomości.



Masz należytość, czy ten kolor kości. W swym wyważeniu, i płytkim dodaniu. Tu w przydarzeniu, swoim odstaniu. Na wiarygodność, i dalsze monety. Na całą zbrojność i kastaniety. Co się wywodzi, i dalej miaruje. Okoliczności, czy dobrze się czuje. W tej zależności, jak osłonić ośła. W tej przejrzystości, melodia doniosła. Co tak wtóruje, i dalej spyta. Co pokazuje, może kobita. Na tym wyznaniu, i przemierzeniu. Na tym doznaniu, i jednym tchnieniu. W doniesieniu, co zależność ściska. W przenoszeniu, masz jedne igrzyska. I te starania, jak to wykonać. Masz te wezbrania, tonie w pontonach. Chwila i zaszłość, tak zbrojnie ujęta. Zawsze to naszłość, na siłę przypięta. W wyrobnictwie, i chwil badaniu. Jak w przekazie, i swoim odstaniu. Co dalej spyla, nie pokazuje. Co chwili uchyla, mówi jak się czuje. W należności, spadek pieniądza. Częstotliwości, ktoś się dalej wtrąca. Na znaczeniu, i rozkwitu. Na tym spadku, z pantafyku. Wyważenie, jakie wschody. Masz element, i te kłody. Na znaczeniu, co ujmuje. W świadomości, jak się czuje. Wiarygodność, i te spady. Ta pogodność, na rozpady. Co dodaje, elementy. Co poczuwa, jesteś spięty. Wyważenie, i te szyki. Na znaczenie, pamiętniki. Co wyróżnić, i stosować. Jak się różnić, nie pudłować. W zależności, z dobrobytem. W przeciągłości, tym zachwytem. I te spory, dorobione. I pozory, puścić żonę. Jak kocha, wróci, jedna zasada. Nie ma tak, że w miłości zdrada. Takie wyniki, i dobrostany. Takie konflikty, przepytywany. Jakie zasady, w murze ujęte. Jakie posady, ostrogi zdjęte. Tu na wywodach, i w tej ablucji. Tu na przewodach, i w konstytucji. Jedno stronienie, i dalsze rozpady. Jak przełożenie, i finały zdrady. Na pokuszenie, co się rozpina. I przemoczenie, jedna wielka kpina. Na te powoje, co widok i spacja. Dalej tu stoję, jedna narracja. W wytworzeniu, co się unosi. W przeciążeniu, co dalej prosi. Na jednej prostej, jaka legenda. Tak bardzo wyniosłej, i pies przybłęda. W wynaturzeniu, co się otwiera. Jak w przemierzeniu, jedna afera. I zdarte mosty, o co tu chodzi. I głos wyniosły, nie mów, nie szkodzi. Na te traktaty, dalej zdobione. I dalsze raty, uskutecznione. Na te wypadki, co tu się zrasta. Element bajki, kategoria, ciasta. Co w tych wynikach, i domierzeniu. W ciasnych panikach, i tym skróceniu. Co się zasadza, i spać nie daje. Może to ta władza, sama zostaje. Na elementach, i ruchliwym piasku. Na sentymentach, było nas ze stu. I komponentach, z czego to zrobione. Ostroga, nie ostroga, dom nazywaj domem.

## **Wiersz tacy**

Traktat wieszczcy

I przechody

Ten złowieszczcy

Dalsze kłody

Donoszenie

Co obdarło

Przenoszenie

Coś się wdarło

### #13. Ktoś wrzuca diabła, którego uhodował na lekcję religii

Wyrobienie, co się staje. Przemierzenie, się wydaje. I te wschody, jaka ręka. Na rozchody, ta udręka. W wynoszeniu, co się spina. W przenoszeniu, czyja wina. Dodawanie, jakie spody. Sprzedawanie, te rozwody. Na wykwiecie, i w fantazji. Na przeżycie, w tej Abchazji. Wiarowanie, co się streszcza. I syndromy, tego wieszczą. Co się skłóca, i wydaje. Kawał buca, na rozstaje. Co wywody, i przeginy. Elementy nowej miny. Co zostaje, i się ściska. Jak wydaje, i igrzyska. Przenoszenie, można sporo. Elementy, nie biadolą. W tym wykroku, jak łacina. Raz do roku, nie przegina. I świadomość, tego śmiała. Jak wymowa, raczej miałka. I odrębne priorytety. Masz z mahoni, kastaniety. Na mieliznę, i te spady. Produkowane wodospady. A ktoś tu mocno, diabła ściska. I tak wrzuca, na igrzyska. Tu na tacę, niech wariuje. Lekcja religii, niech żałuje. Ksiądz zdziwiony tutaj lekko. Pobudzony, ale miękko. Diabła za ucho szybko łapie. A ten coś pod nosem kłapie. I wyrzucony jest z kościoła. Nie ma, że problem tonie w dołach. Nie ma dla diabła tutaj miejsca. Nawet na tacy, leci z miejsca. I tak wystaje, rozżalony. I tak nadaje, tu niespełniony. Że inny minerał, że jakieś sprawy. Że dopiero się zbierał, do lepszej zabawy. Takie wyroki, i donoszenia. Jak te powłoki, dalszego trawienia. Na pospolitość, i dalsze zakłady. Na tą przeżytość, i mnogie układy. I wyrąbana, co się stosuje. I przekonania, czego żałuje. Po co w ogóle diabła hodować. Jakie zyski, co może darować. Przecież to problem, nie do rozwiązania. Trzymać przy sobie takiego drania. Ale niektórzy lubią emocje. To wybawienie, może pomocne. Chociaż wątpliwe, takie chowanie. Diabeł wymaga, i dogłębne. I cała sfera ubezpieczeniowa. A ile pali, i pijana jego głowa. Trzeba to wszystko, dobrze przemyśleć. Wyrzucić hodowlę, a nie z nią istnieć. Po co się diabłem w życiu przejmować. To urwanie głowy, może zagotować. I te splamienia, wygodne zyski. I ponowienia, albo uciski. I przenoszenia, jaka jest sprawa. Twoja wymowa, moja poprawa. Na wyniosłości, co się udaje. I przezorności, co się tak staje. Na przyłożeniu, które wtóruje. I ułożeniu, nie oszukuję. Co wydać może, i dalej się żali. Co mówi, daj Boże, i stado robali. Na opozycyjność, i dalszą podniechęć. Masz tą wymowę, ruch kastanietem. Co jak zostaje, i dalej się spina. Jakie zwyczaje, i która dziewczyna. Na donoszenie, i rozległe spody. Na przenoszenie, takie to rozwody. Z zasadami, i układami rzeki. Z przesadami, i chwilami kaleki. Na wynoszenie, i miarodajne skutki. Masz pomówienie, odpływają łódki. Co się rozpycha, i tutaj wiaruje. Kto go popycha, i co oszukuje. Na tych zliczeniach, i dalszych wygodach. Jak w pomówieniach, i topiących się lodach. Życie ludzkie może odpłynąć. Zostaje ten, który woli zginąć. Ale i po co, takie sposoby. Pozbywać się życia, takie rozwody. Skoro można, cieszyć się chwilą. Sprawa wygodna, dalej dobiją. I ta swobodna, dalsze rzucenie. Mania tu sprawcza, znaczy pomówienie. W dawnych zwyczajach, mądrość zakłęta. By szanować, kochać, melodia wyjęta. A jak wolisz, diabła tu hodować. Przyzwyczaj się, i naucz nurkować. W tym co śmierdzi, i dokazuje. Element śmierci, dalej wariuje. Na czystej rtęci, i te pokłosy. Masz ku pamięci, i starych tu głosy. Na wyrobienie, i dalsze rachunki. Na przerobienie, i opatrunki. Są te wymowy, i słowa dostatnie. Są te powody, i melodie wydatnie. Na dochodzenie, co dalej się spina. Na przechodzenie, jaka przyczyna. W wymówieniu, i dalej zostaje. W przemówieniu, czy tu się nadaje. Co dalej obchodzi, i warunki buntu. Co człowiekowi szkodzi, szkoda opatrunku. I wynoszenie, jakie łagodne spady. I przenoszenie, wołać wodospady. Na pokuszenie, co dalej zostaje. Diabelne sztuczki, i nowe zwyczaje. Na umysł sztuczny, i jego naśladownictwo. Popłuczyny słuszne, niesłuszne górnictwo. I się tak spina, przyczyna

wszystkiego. I tak zapina, co ma tutaj z tego. Na swych wyczynach, jak dobija środka. Taka pajęczyna, nie używa młotka. I pokuszenie, co luzem zostaje. I całe stronienie, czasem się przydaje. Na wymówienie, baterie wyjęte. I to skrobanie, śwędzi przekłete. No i tak dodaje, elementy sprawy. Czasem się przydaje, za dużo zabawy. No i tak wymaga, jakie algorytmy. Byłaby przewaga, gdyby nie ruchy sitwy. Na to zespolenie, i zatargi gminy. Na to pomówienie, wszystko dla rodziny. I wymogi sporów, tak bardzo podjęte. I terminy wyborów, godziny przekłete. W wynaturzeniu, które się odkrywa. W przysporzeniu, które się nazywa. Na wyrwę w dziurze, co dotyka spodu. Na chłostę w chmurze, kwestia to wyvodu.

## **Wiersz tacy**

Opatrunki  
I wieczne marzenia

Jak gatunki  
I elementy chcenia

Na wytfoku  
Z zasadami

I krew w oku  
Wynikami

## **#14. Ktoś wrzuca pretensję, że dalej nie wyzdrowiał**

Na skaranie, i podboje. Zapytanie, a ja stoję. Na nagranie, i te spychy. Przekonanie, na dopychy. I się strąca, tu zwadami. I do końca, pragnieniami. Na tle słońca, i orbity. Tylko po co, te zachwyty. I się rości, tak do spodu. I zazdrości, mimochodu. Na zaszłości, ograbieniu. Kolor kości, w przyłożeniu. Co zostaje, i się spina. Jak rozdaje, i przyczyna. Wymówienie, jakie środki. I przekątna, tępe młotki. Na dodaniu, co tu dalej. Trzy wymiary, czwarty szalej. Na widoku, i w tym styku. Elementarz, na liczniku. Co dochodzi, i tak spina. Co wywodzi, i przyczyna. W przyłożeniu, jak się staje. Są wyroki, i zwyczaje. Co wywodzić, jak wystukać. Co przywodzić, ta nauka. W natężeniu, i tym ruchu. W przerobieniu, jednym buchu. Na stracenie, dalej weźmie. I strącenie, trzy gałęzie. Na te spory, i ambicje. Jest koloryt, na tę fikcję. Co wywabia, i świruje. Takie pokład, oszukuje. Na wytfoki, z narzędziami. Elementy tu stronami. A ktoś wrzuca, tu legendę. Na tych kucach, i przybłądę. A następny daje frajer, znaczy nic, tak mu się zdaje. I ten trzeci, z pretensjami. Tutaj wrzuca, nad głowami. Tak, żeby wszyscy widzieli. Tak żeby wszyscy pretensję chcieli. Taką jak on ma, rozognioną. Taką na poważnie, założoną. I wystaje, tak w rozkroku. Zadowolony, że ksiądz w szoku. Że pretensją tak tu ciska. Że wiadomość, że igrzyska. Że chciałby, a nie dostane. Że nie wie, dlaczego czekane. Przecież ma być, na pstryk palcem. Pomodlił się w zajadłej walce. Raz nawet troszeczkę zapłakał. Nad chorobą, z którą człapał. No i takie, to sposoby. Elementy dalszej kłody. No i takie, pomówienia. Sentymenty, do oclenia. Na warunkach, i w mrowieniu.

Opatrunkach, przyłożeniu. Na dostajne, dalsze ruchy. Na świadome zawieruchy. Co obciążyć, i zostanie. Jak zaciążyć, to składanie. Wynik braw, i poprawiania. Kategoria spraw, do przegadania. Na rozstroju, z warunkami. Jak w podboju, między nami. I te strony, tak przeciekłe. Zabobony biją wściekle. Na widoki, i te sprawy. Jak zawody, dla zabawy. Na obłoki, jaka jasność. Kategoria, można zgasnąć. W tych teoriach, donoszenia. Jak w zwodach, upodlenia. Na sposoby, i rozstroje. Niektórzy pomyślą, że się boję. Ale i wyniki sporu. Ale i zaniki tworów. W wyrobieniu, jak w tej nucie. W przydarzeniu, i walucie. Na orbitę, z dowodami. Tak przepite tu stronami. I te schody, wyoblone. I dowody, na drugą stronę. Jak te spytki, co się nie da. I kobitki, wina chleba. Dodawanie, elementy. I składanie, w sentymenty. Co dowodzi, i się spiera. Co przewodzi, na bohatera. Jak wywody, i zdarzenia. Masz powody, do oclenia. I te skutek, w sentymencie. I zasnute, w firmamencie. Na donosy, tu z prawami. Na podnosy, tu drogami. I element, tej podróży. I wiadomość, że się dłuży. Z wynosami, i kłamami. Nie zasłaniaj się arteriami. Co te schody, dalej dają. I powody, tak przestają. Co wynosy, i przekąsy. Butlonosy, widzisz dąsy. I energia, tu przychodu. Miarowanie, sprawa głodu. I zależność, w tej monecie. Byłoby lepiej, w taniej podniecie. Takie myślenie, i dodawanie. Jak na istnienie, swoje czekanie. Takie sprawdzanie, na dalsze skutki. Masz trzy wymiary, i głosy kłódki. Co zabrania, tak i wymaga. Co przestrasza, taka jest zwada. I tak ugascza, jakie marzenie. Elementy braw, na pocieszenie. Co bodaj spornie, i atrybuty. Było, dostojnie, schodzone buty. Na tych wymogach, i w dodawaniu. Na tych przewodach, w swoim czekaniu. Co się rozpetzło, i szuka brata. Co tak ugrzęzło, ale jest strata. Na te wymogi, i dodawania. Jak te z podłogi, tutaj zbierania. I wynik dąsów, sprawa zwycięstwa. Katalog wąsów, element męstwa. Wynik zakąsów, jakie staranie. Katalog braw, to poczekanie. I odbiór własny, trzeba poczekać. I widok jasny, nie można zwlekać. Na poczekanie, i tu te brawa. Dopiero zaczynać się zaś zabawa. Ale i spady, drogie paryje. Ale i władcze, syndromy kijem. Warunek statku, i nachodzenia. Element braw, od samego patrzenia. Co dostosować, i jak przeciągnąć. Można sprostować, dalej dociągnąć. Na wyciągnięcie, i to przejęcie. Masz drogie spięcie, tutaj pieprznięcie. Co się wydaje, pretensja sama. Co się przydaje, ona już zgrana. Takie przychody, nie do pozazdrosczenia. Masz tu wymowy, i efekty cienia. Na dokowanie, arterię sprawcy. Na przekonanie, obraz wydawczy. W tym jednym biegu, co się ujęło. Jak w tym rozbiegu, aż się przejęło. I sprostowanie, jakie wyniki. I poprawianie, już słyszeć krzyki. Na tym donosie, i rozbieganiu. Masz słowo w bigosie, moim dodaniu. Na te wymowy, dalej żałuje. Tylko czego, od pretensji oczekuje.

## **Wiersz tacy**

Trykot sprawcy  
I zawiałość

Materiał badawczy  
I ta chciwość

Oglądana  
Dociekana

Podziwiasz tutaj

Już od rana

### #15. Ktoś wrzuca zażyłość ze współmałżonkiem

Wybawienie, co się skrada. I spełnienie, się zakłada. Na akordy, dalszych wspomnień. I rekordy, tych napomnień. Co wywabić, i się spiera. Co przegapić, to kariera. W wynoszeniu, dalej śmieci. I odporność, coś tu leci. Trzeba trzymać się zasady. Byle dalej, od tej zwady. Trzeba trzymać się swej głowy. A nie zaczynać od połowy. I stracenia, jaka przystań. I Zchępcenia jak mielizna. W sprawie dalej, tutaj szoku. Oku żale, raz do roku. Na wywody, i tak szczerze. Te powody, to rycerze. Odgarnianie, z granitami. Wszystko tutaj, między nami. I te schody, tyk upomnień. I zawody, kwestia zmańdrzeń. Nanoszenia, i przechwałki. Nie utopisz się od walki. O małżeństwo, to złączenie. Nie jest żadne pomówienie. O to piękno, co prostuje. A nie tylko oszukuje. I ktoś wrzuca tu monetę. Szczerozłotą tą podniętą. Tę zażyłość, siła związku. A nie tylko z obowiązku. Miłość, to jest piękna sprawa. To małżeństwo, nie zabawa. Połączenie duszy zwięźle. Nie brodzenie, na jakimś węźle. Wszystko tutaj, w tym kościele. To nauka, jest ich wiele. Co przygotowuje duszę do startu. Do kochania, małżeńskiego fartu. Że to niby, oczywiste. Ale nie, często mgliste. To kościół małżeńskie ścieżki prostuje. I ziemię na nich wyrównuje. Dlatego pięknie, jest kochać wspólnie. Dlatego pięknie wierzyć ogólnie. A nie czepiać się tego, tamtego. Czegoś nie rozumiem, ale czego. To nie popłaca, rozgrzebywanie. I myślenie, że od tego uznanie. Żeby być tym co podważa. I swoje zdanie wiecznie wyraża. To przeszkadza w uśmiechu na co dzień. Taka praca, nie jeden przechodzień. To popłaca, jak jesteś między swoimi. I dobrze się czujesz, tutaj z nimi. Z tą wspólnotą, kościół zjednoczony. Nie kłopotczą, gdy biją dzwony. Nie świergoczą, na nie swój temat. Nie utopiają, kolejny poemat. Poemat miłości, tutaj to małżeństwo. W swojej ilości, a nie bezceństwo. Żeby drugą zostawić, stronę w zapłakaniu. I pogonić za tronem, w światowym uznaniu. To diabła sztuczki, i dokazywanie. Światowe nauczki, ważne miłości zgranie. I pomaganie, tu partnerowi. Takie staranie, każdego odnowi. Łap więc za serce, i nigdy nie puszczaj. Mów, chcę Cię więcej, i nie rozpuszczę. W taniej udręce, będzie spełnione. Tutaj na tacy, skuteczniejsze. Takie jest życie, że rozaniela. Piękna może być, nie tylko niedziela. Małżeństwo buduje, to co należy. Gdy każdy z małżonków, kocha i wierzy. Na tym polega, sekret tego świata. Nie że kolega, szkoli wariata. Zwykły dzień, z kochaną osobą. I wspólna msza, życia ozdobą. Na donoszeniu, i w dalszym zwyczaj. Na przedobrzeniu, w ciemnym gaju. Tutaj strącenie, i chwyty zrodzone. Uskutecznienie, będzie przełożone. Naigrać, przesunąć, takie wiary-godne. Nadążyć, przerobić, byleby wygodne. Odchyły i spadki, wartość to zerowa. Dziurawe te kładki, a nie żadna odnowa. Na poczekanie, i dalsze algorytmy. Na to staranie, i wizerunek sitwy. Donoszenie, co komu zostało. Przenoszenie, byleby się nie bało. Na stracenie, jakie pociągnięcia. Wybielenie, byleby do zdjęcia. Nastręczenie, jakie tu waluty. Byleby od Balenciagi były moje buty. I sforzenia, chwile i byty. Upodlenia, byleś zakryty. Jak spolszczenia, co świtu dodają. Ale w zakamarkach, o świecie zapominają. Co się rości prawem, i dalej zostaje. Jak pojmosferać zabawę, kiedy się tylko udaje. Na wymówienie środków, takie pozostałości. Na kategorie ośrodków, kolorujesz swoje kości. I upomnienie, co tutaj się stało. I wymarzenie, jak dalej zostało. Na nastręczenie, jakie dalsze

środku. Upokorzenie, śpiew ginącej płotki. Co tu wypatrzyć, i dalej się stosuje. Co tutaj zmądrzyć, dalej porównuje. Na ścierki, spady, i kolorytu zbyty. Na chwile powagi, i traktowania kobity. Jaki wynik gry, i zapominania. Chwilą jesteś ty, opcje dogrania. Na słowa, tłok i buta tak zostawiona. Na wyrok, sromota, i grząsko ogrodzona. Wymiar spadu, jak dalej się wydaje. Chwila wodospadu, dlaczego łać przestaje. Kwestia zakładu, i inne wątpliwości. Kategorie spadu, wara od wrażliwości. Na wyniki słone, tak tu się wydaje. I erozję, w gromie, czasem się przydaje. Na wytłoki spraw, jedna pozostałość. Kategorie braw, jaka taka stałość. A trzeba mądrze, i zawsze z przytupem. Nie ma że dobrze, gdy zasłaniasz się trupem. Bo trup coś powiedział, to zrobię podobnie. Bóg to życie, działaj z nim swobodnie. A następczenie, zostaw tym objawom. A zwyrodnienie, pozostaw zakazom. Masz jedno życie, i współmałżonka. Życie bez miłości, to wydmuszka, mrzonka.

### **Wiersz tacy**

Temat braw  
I pozostawiania

Boże spraw  
A nie że wygania

Żona moja  
Kochana dziecina

Wstaję codziennie  
I patrzę jaka jej mina

### **#16. Ktoś wrzuca miłość do dziecka**

Wymówienie, i sposoby. Założenie, jak te kłody. I świadomość, tego spadku. Jak zażyłość, ta w naddatku. Ale zwroty, i pretensje. Jak kłopoty, tu na ręce. Jak swobody, podrabiane. Opozycje, tu szturchane. Na wymowy, i zagwozdkki. Na pogody tej błahostki. Sterowanie, dalej będzie. Przerabianie, tu na grzędzie. I inności, jakie trzeba. Pomyślności, to potrzeba. Na tym szyku, dodawaniu. W pamiętniku, i uznaniu. Co się rości, i zakłada. Co z zazdrości, jaka zwada. W pomyślności, tak zostaje. Dla pamięci, się wydaje. W przełożeniu, i te skutki. Natarczywe picie wódki. I skłonności, do brodzenia. Obojętności, te twierdzenia. Na spożycie, tej legendzie. Na dobiecie, tu przybłądzie. Należycie, jakie spadki. Masz monotonię tą, i wypadki. Ale spychać, do całości. Jak zależność, przyszłych gości. Jak świadomość, tu odwrotu. Będzie gęsto, dziurą płotu. Na mieliznę, i wywody. Tą obczyznę, i powody. Na to zdalne, sterowanie. I owalne, to uznanie. W należytym, tym porządku. Jak w przeżytych, od początku. Jest świadomość, cała w spadku. Opcja dodatnia, tak w naddatku. A tu ktoś, wymowy sprząta. Wiarygodność, i do kąta. Na wezbranie, i waluty. Uwalone wszystkie buty. Ale sterty, też odchodzi. Jak koperty, to się płodzi. Jak niestety, to zabranie, masz dziecinne zachowanie. Jak wywody, co uderzą. Jak powody, dalej leżą. I sposoby, dociekania. Obligacje,

od spawania. Na widoku, cała wsteczna. I w potoku, dostateczna. Skierowanie, jakie spychy. I błaganie, moje kichy. A tu ktoś, na tacę wrzuca. Miłość do dziecka, nie poucza. Tylko daje, co najcenniejsze. Mnie się wydaje, że najpiękniejsze. I tak to jest, uśmiech proboszcza. A może księdza, w słowie nie droższa. Skierowanie, co się udaje. Miłość do dziecka, piękne zwyczaje. Podobno, w duchu zapisane. Podobno, tak nieodbierane. I dobrze, pięknie, że stosuje. Tak namiętnie podpisuje. Tym podarkiem, mówi szczerze. Nie że wojna, i żołnierze. Nie że strata autorytetu. Masz wiadomość, ale nie tu. Tylko w duszy, się odzywa. To te uśmiech, płacz przyzywa. To radosne, podskakiwanie. Tego dziecka, dokazanie. I tak całe życie miłe. Kiedy kochasz, nie moglię. I tak całe życie piękne. Jak wymaga, zawsze klękę. I Ty dołącz, zwyczajami. Tymi, siebie, oddaniami. I ty przyłącz, doładowanie. Tego ducha, zawołanie. Aby czuć, a nie tylko myśleć. To jest serce, ma prawo istnieć. Bez niego, bylibyśmy niewidomi. Komercyjnie jedynie świadomi. A nie o to przecież chodzi. Piękne złoto, miłość zdobi. A nie za to, umierali. Żeby się pięknie w sklepie ubrali. Inne są priorytety. Czasami zapominamy o tym niestety. Proste życie, w docenieniu. Tego co jest, sprostaj sumieniu. A nie myśleć, co by być mogło. Albo do czego życie przywiodło. Można widzieć sprawę dwojako. Wybierz perspektywę, nie byle jaką. I tak to żyje, tutaj w człowieku. I miłość tyje, w tym bezteku. Teczka na tego, i tamtego. Nie zwiastuje niczego dobrego. Ciesz się mszą, i doznaniem. Kolejny dzień, ofiarowaniem. Ciesz się chwilą, tą z bliskimi. Oni żyją, słowami żywymi. Ważne, żeby je ożywiać. Te tu słowa, w czynie używać. Te tu czyny, miłością zdobić. A nie nad kosztami, się tutaj rozwodzić. I tak życie, zmienia się w cud. Poznajesz smak, prawdziwy miód. Który nie tuczy, a zdrowia dodaje. Niejednego oduczy, słabe zwyczaje. A tu masz, coś pięknego. I nie przyzwyczaisz się do tego. Miłość zawsze zaskakuje. Ta jej świeżość, nie rujnuje. Pokazanie, na co zerka. Przykazanie, nie butelka. Ponawianie, jakie środki. Masz spawanie, i te płotki. Na wybory, w dalszym żalu. Na swobody, jeden paluch. Przekazanie, i wykręty. Nastręczanie, i zamęty. Po co komu, takie spawy. Elementy do zabawy. I strącenia, jaka szkoda. Wykręcenie, tego głoda. Na życzenie, i w wyniki. Przydarzenie, w moim szyku. Zabarwienie, jak wywabić. Może można się pogłodzić. Takie rzeczy, i sposoby. Na odwrotność wielkie głody. Takie chwile, i te byty. Sęk rzeczy tutaj ukryty. W odmierzaniu, i tym spadku. W dodawaniu, i wypadku. Na wynikach, i w zaszłości. Na przenikach, w skuteczności. Jaki morał, odrodzenie. Kto doktora, to sumienie. Na pozorach, jakie spadki. Okolica, i wypadki. Na świadomość, w tym zamęcie. Jaka buta, w firmamencie. I zakuta, jakie skłony. Masz parszywe zabobony. Na dogranie, i te spadki. Okazyjne, te wypadki. Na mieliźnie, tak dodanie. Na obczyźnie, przekazanie. Komu zgoda, i te buty. Komu w chłodach, te waluty. Odmierzanie, do dobrego. Ale co mi tutaj z tego. Na wyniku, i w tym szyku. Na przeniku, w kanoniku. Dobieranie, się skończyło. Właściwie po co się tu żyło.

## **Wiersz tacy**

Trykot zgrywów

I zadanie

Jak terminy

Wykonanie

Na donosie  
Obrażeniu

I w bigosie  
Tym istnieniu

### #17. Ktoś wrzuca szacunek dla rodziców

Wynik sporów, tu i dąsu. Elementy wielkiego wstrząsu. I świadome zaczynanie. I tych spraw tutaj badanie. Na wiadomą intercyzę. Na świadomą, chwilę, pyzę. I dodatnią, a nie spaczą. I wydatnią, ale baczną. Na rośtości, co Ci trzeba. Porządności, i ten chlebak. Na dodanie, i te spadki. Wyszukiwanie, i wypadki. Co się tyczy, i doskwiera. Element dzicy, kanoniera. Może logiczny, trzeba przyciąć. Tak spontaniczny, że się nie liczą. I wymagania, które spełnienia. I te przestrogi, oczy jelenia. Na dalsze kłody, co mu zostało. Te elementy, się naskładało. W jednej obczyźnie, i dodawaniu. Jak na mieliźnie, i zakładaniu. Trzymać się pionu, i tak dokładać. Byle bliżej tronu, i ręce składać. Wymówić wspólnie, i abnegacja. Traktat ogólnie, taka atrakcja. Na donoszenie, i dalsze żale. Na wynoszenie, mówisz ospale. I się przenosi, do dalszej legendy. I te zaszłości, skutki przybłądy. Jak rokowania, i kompozycja. W dokowania, i zgubiona amunicja. Co świat zasłania, i jego skutki. Te naganiania, zamknięte kłódki. Poziom spawania, jakie melodie. Efekty braw, puste kalorie. Na te wystawy, i zgranie kija. Na te przeprawy, ktoś znowu zbija. I dochodzenia, jak bór otworzyć. I przyrodzenia, nie można się mnożyć. Na te atrakcje, tak tu świat spada. Puste narracje, kolejna rozszada. I sentymenty, jak łagodne stany. I komponenty, będzie tłok wybrany. W pustej energii, jeden chyli czoło. W zdatnej synergii, zawsze jest wesoło. I skutkowanie, jak to osiągnąć. I sprawozdanie, może twór osiągnąć. Na dociekanie, co tu dalej rości. I przeciekanie, efekt braw, nicości. Masz sprawozdanie, tak to tutaj wyszło. I moje zdanie, ale to nie wszystko. Bo ktoś wrzuca, monetę. Piękną, a nie jakąś podniętę. Bo na tacę leci szacunek. Ten do rodziców, jak podarunek. Oni nas tak wychowali. Oni za nami wiecznie biegali. Tyłek nam nawet podcierali. Zabytek, czy tym się okazali. Nie, rodzina to wielka siła. Siła miłości, nie zawsze miła. W tej przeciągłości, ale więź jedna. Ta kochająca, znaczy ta przednia. I tak zespala, dalej rokuje. I tak podwaja, dobrze się czuje. W tych wywodach, co komu zależy. W tych powodach, ile kto odmierzy. Ale rodziców trzeba szanować. Swoją pomocą, dalej dokować. Ale rodzicom nieba uchylać. A nie że od nich tak tylko spytać. Bo zawsze chcą naszego dobra. Nawet jeśli przesada niewygodna. Ale tak jest, i tak zostanie. Jeden ten test, i przekonanie. Na te wymowy, i dalsze ambicje. Na te tu słowy, słowną amunicję. Nie można ranić, boli podwójnie. Od kochającego, dostać kalumnie. I tak wypadły, dalsze zawile. I tak te spady, czyje zabiły. Elementy braw, i powtarzania. Kategorie spraw, i podwajania. Jak uświadczyc, środki i mity. Jak połączyć, te dolomity. Na strącenia, i dalsze zagwozдки. Przyłożenia, rodzicielskie troski. Na wybawieniu, jak dalej się składa. W tym przydarzeniu, co komu wypada. I to strącenie, jak wypędzić złego. Masz przyłożenie, przyłóż się do tego. Na tą atrakcję, i dodawanie. Rodzicielską narrację, znaczy staranie. Na wymowy, i sentymenty. Masz odpowiedzi, i kolejne zachęty. W tym tu dodaniu, i przekazaniu. W tym tu staraniu, znoszonym ubraniu. Na dociekanie, co dalej się spina. I przekraczanie, jedna przyczyna. I



dalej rości, i tak bieduje. Nie, nie zazdrości, tylko oszukuje. W tej tu litości, sława pierwsza pęka. W tej przejrzystości, zostaje udręka. Na wazonach, i kolorytach. Na straganach, w zapisanych zeszytach. To zostawienie, dlaczego się stara. To pomówienie, zapach dolara. Na to stracenie, jak długo spada. Wynaturzenie, może przesada. I odporności, jak wije i pęka. W tej przemyślności, dalsza udręka. Na wymowach, stany i krzyki. Na komodach, zdjęcia paniki. Dodawania, jak światu zaszkodzić. Oblewania, jak się nie urodzić. I zaszłość grozy, co chwile rozdwa. I te powrozy, element pozwala. Na tłoczne obozy, jakie waluty. Masz sztuczne powrozy, i mimowolne buty. Na nachodzenie, erozji i zbytku. Na przechodzenie, ferworu i kwitku. Na następczenie, czy wola dodana. To pomówienie, czy będzie uznana. Miłość wybrakowana, po co Ci ona. Masz swych rodziców, złap ich w ramiona. I wychwalaj, każdym kolejnym gestem. Spoufalaj, życie przecież testem. Z miłości właśnie, i tak zostanie. A rodzina najłatwiej, takie przekonanie. Z czułości, i dalsze elementy. W zgodzie jakości, nie sentymenty. I pomówienia, po co, zostawić. I przekroczenia, ale jak chcesz się zbawić. Jak problem widzisz zaraz za progiem. Skutków nie przewidzisz, gdy krytyka nałogiem. A można inaczej, sprawnie i żwawo. A nie rozkraczy, byle zabawą. Efekt jednak, to piękne życie. Gdy szanujesz, i kochasz należycie.

### **Wiersz tacy**

Warunki spadu  
I spraw tych wielkich

Kwestie układu  
Nie tylko butelki

I wynoszenie  
Co się miaruje

I przekonanie  
Jak dobrze się czuje

### **#18. Ktoś wrzuca sentyment do złota**

Na wymowy, i odręby. Jest gotowy, na te względy. Dokowania, i iniekcje. Przekonania, i prelekcje. W wymówieniu, dalej stoi. Koalicja, się nie boi. I stragany, z wymowami. I przemowy, z oglądami. Co dopowieść, co odwiedzić. Co przyrzekać, tej niewiedzy. Wiarowanie, i te spychy. Obdarzanie, i popychy. Na zlecenia, i wydatki. Takie zatopione są to statki. Na wymowy, w pewnym szyku. Masz odmowy, botaniku. I te względy, z wyborami. I te grędy, tu z grzechami. Jak zapalić, taki szkopuł. Elementarz, tutaj w toku. I władania, dowodami. I stronnictwo, poglądami. Należytość, tu na względzie. Znajdziesz wszędzie, w tym urzędzie. Na wytlókach, tak się spina. I w potokach, ta przyczyna. Należytość, dalej spada. Bardzo nisko, tu upadła. Sterowanie, mówię szczerze. Podebranie, i żołnierze. Na wymowach, i w gatunku. Jak w rozmowach, opatrunku. I te spody, tak dodane. I rozchody,

wyżebране. Na powodach, tak zostaje. Elementarz się przydaje. I te funkcje, bez osiągnięć. I te punkcje, tych naciągnięć. Dostosować, i wymądrzyć. Jak miarować, i tak zdążyć. Na iniekcję, w dalszym sosie. I prelekcję, w tym bigosie. Złowrózenie, które spada. I element się zakłada. Ale skutki, i zwyczaje. Monotonia się przydaje. Ale wiara, bez pociągnięć. Jak kalendarz, bez osiągnięć. Nie występuje, zgroza szyta. Nie przegląda, bo jest zbita. W dokowaniu, dalej trzeszczy. Pewnie tu za dużo wieszczy. I się spina, na zachody. I przyczyna, mimochody. Jak dziewczyna w ostrym sosie. Przedłużenie masz w bigosie. Ale styk, i osiągnięcia. Ale wytłok, i nagięcia. Jak waluta, i te sprawy. Odrobina tej zabawy. A tu ktoś, na tacę wrzuca. Ten sentyment, tu w przykucach. Ten do złota, że się błyszczy. Nie odratujesz, z tabunu zgliszczy. I obligacja, jakie spody. I ta narracja, złociste kłody. Jak menfistacja, co się dodaje. I w całym blasku, samo zostaje. Bo złoto ucina więzi miłości. Bo złoto to powód jedynie do złości. Nic Ci nie daje, a uzależnia. Samemu zostajesz, duchowa bieźnia. Dla człowieka, co bez nóg chodzi. Jak podnieta, może nie zaszkodzi. Ale jednak, trupia czaszka została. I po swojemu, że błyszczy skłamała. Tak się spina, na człowieka. Tak dopina, ta podnieta. Stosowanie, i te męki. Dodawanie, tej udręki. Tu na spodach, z wykonaniem. Jak w rozwodach, z swoim zdaniem. Masz to złoto, niewiele zostało. Pochyl się kłopotom, przeżyć się udało. Takie spadki, z wynikami. Złote klatki, z poglądami. Takie zwroty, i zwyczaje. Złote gaje, się wydaje. Ale fikcja, tych osiągnięć. Natarczywość, i wygodnie. Ale spytek bez jakości. Okoliczność pomalowanych kości. Tak wydaje się bokami. I przemierza poglądami. Tak wynurza się stosami. I zakrywa wykładniami. Na dobiecie, i erekcję. Złotą wizję, i iniekcję. Na uporczywość tego zwyczaju. Okazyjność, w złotym gaju. Na trąbiące wszystkie skutki. I wymiary, złotej kłódki. Donoszenie, chleb powszedni. I stronniczość, jesteś biedny. Tylko te emocje stałe. A duch dusi się, starym zwyczajem. I zanosz, tutaj męki. Tu jest kościół, duch udręki. Dla tego, co kupić chce zbawienie. Dla tego, słabe położenie. I wytrwałość, czy pomoże. Założenie, tu na dworze. I się spina, wynik, spacja. I dopina, ta frustracja. Że to życie, już nie cieszy. Żadne złoto nie pocieszy. Ale efekt, i brodzenie. Należyte położenie. Dobrze robi, na zwyczaje. Te uśmiechy, się przydaje. I zostaje, z wywodami. I udaje, prawidłami. Na te skosy, pociągnięcia. Masz bigosy, i ujęcia. W tym wytworze, co się rości. Jak w pozorze, nie zazdrości. Odbieganie, i waluty. Przerabianie, moje buty. I wybory, jak dokonać. I pozory, można skonać. Na wyniki, i te spady. Botaniki, dla zasady. Co się rości, tak dodaje. Co z zazdrości, się przydaje. Wynik kości, i warunki. Tu świadome, opatrunki. Na te spychy, co się wita. Koalicja, i kobita. Na dogrania, i te spady. Okolica, i rozkłady. W wynurzeniu, tak opornie. W przedłużeniu, można spornie. I zasada, do całości. Jak w tych spadach, porządności. Na wybawach, co zostaje. Jak element, i zwyczaje. Jak sentyment, do dobrego. Nie mów tylko, co mi z tego. I tak składa, fikcję, sprawy. I dokłada, do zabawy. Na należność, i wokandę. Przynależność, i spraw rangę. Trzeba trzymać, i tak spawać. Ta dziewczyna, nie udawać. Trzeba rościć, i mieć przypał. Albo się normalnie przywitał. Takie mowy, obeznania. I kolejne tu uznania. Takie skutki, odwlekania, i pożogi tu zbierania. Oby było, wszyscy zdrowi. Przydarzyło, wyjątkowi. Oby złoto tu spadało. A przynajmniej, mnie umiało.

## **Wiersz tacy**

Traktat zgrywów

I spadania

Tak powolnie  
Odebrania

Wizerunki  
I ta przestrzeń

Poczęstunki  
Dalej jestem

### **#19. Ktoś wrzuca widok na lepsze życie**

Na wypady, i atrakcje. Wodospady, i narracje. Przyłożenie, co to będzie. Spoleglenie, tu na grzędzie. W tym widoku, odstawiany. Jak protokół, podpisany. Należytość, co się zwraca. Ale głowy nie zawraca. Co tak spostrzec, z emocjami. Jakie dojście, prawidłami. Okazyjność, dalsze spody. Atrakcyjność, i zawody. Komu szkopuł, i butelka. Komu odrąbana ręka. Na wiadomość, w tym wykręcie. Powinowactwo, drugie w rzędzie. I strapienie, jak je łapać. Założenie, można człapać. I obchody, dnia motyla. Ta pielgrzymka, tutaj z dyla. Co wymaga, i się skraca. Co przemawia, ubogaca. I wątpliwość, ta stracona. I ta mania, wyłożona. Na wykręty, i w dziedzinie. Sentymenty, w tej rodzinie. Okoliczność, ta tłocząca. I ta mania, wiecznie tłąca. Na dziedzinie, która wraca. I dziedzinie, nie popłaca. Na wywodach, co oddają. I powodach, się nadają. Elementy, i te spory. Sentymenty i pozory. Dogrywanie, jakie spody. Przekazanie, i rozwody. Co wypiętrzyć, wyrokować. Co wymówić, i jak schować. Na wydatku, taki słony. Rozmierzone zabobony. I stracenia, jak je łapać. I powody, można człapać. Na wychody, co obdarzy. I powody, się przydarzy. W założeniu, co się spina. I widoki, ta dziewczyna. W pogłębieniu, jak urodzić. Nie ma o co, się rozwodzić. Jak te żale, zaniebane. Jak wytrwale, tu naddane. Okolica, i sprawdzane. Poziomica, odmierzane. I wytłoki, jaka racja. Alegoria, i atrakcja. Jak sen butów, przełożony. Będzie równo ułożony. A tu wrzuca, ktoś na tacę. I nie liczy, na aprobatę. A tu wrzuca ktoś widoki. Na lepsze życie, lecz nie sroki. Tylko swoje, że się zmieni. Ciężka praca, go odmieni. Te starania, i zachody. Te wymowy, i powody. W pogłębieniu, no i trosce. W przenikaniu, i spółgłosce. W zadawaniu, jakie spychy. Lepsze życie, na popychy. I tak trzeba się tu starać. Samo nie spadnie, niezdara. Każdy człowiek, siebie daje. Te starania, jak zwyczaj. O ile go lepsze, interesuje. O ile go lepsze, tu nie stresuje. Wypracowane, trzeba przysiąc. Wyredagowane, mógłbym przysiąc. I tak się spełnia, sen tu ten drogi. I tu ta prośba, na tacy, nogi. Żeby Bóg pracy błogosławił. Żeby Bóg po wszystkim zbawił. I ta legenda, wszystkie pewności. I pies przybłąda, odpływ całości. Na to staranie, i dokładanie. Na to zmierzanie, i przeglądanie. Tak się wydaje, i tak się słyca. Tak się przydaje, kolejna kotwica. Na wynoszeniu, co dalej się rości. Na przynoszeniu, w obłoku zazdrości. I te morały, co dalej tu spada. Żer doskonały, taka rosza. I przeglądanie, co tutaj odpada. I nadawanie, taka moja rada. Na tym wyskoku, tu z tradycjami. Jak raz do roku, tu z poglądami. Masz to w wyskoku, siebie oddaje. Spisany protokół, znaczy że się nadają. I te wąpiące, względy i czyny. I pałac tłące, dalsze przyczyny.

Umiarkowania, co dalej się spada. I przedobrzenia, taka rozszada. Która uchwycić, stara się nicość. Która podburza, tą spontaniczność. W jednej zasadzie, i dalszym spadzie. W jednej poradzie, dziękuję ogładzie. Na kompozycje, i dalsze stracenia. I tą policję, te pomówienia. Na te rozstroje, co się wydaje. Czy równo stoję, moje zwyczaje. Ale i inność, tu dokonania. Taka niewinność, mego przekonania. Na wynoszeniu, i dalszej Abchazji. Na przenoszeniu, w przyływie fantazji. I te strumienie, co dalej rościć. I przyłożenie, nie zabraniam pościć. Na wykroczenie, jakie te waluty. Całe zmierzenie, spontaniczne buty. W tym uchwyceniu, i dalszej radzie. W tym przyłożeniu, jak na naradzie. Cała okazyjność, kto progi zdobywa. Cała precyzyjność, mi się ze smyczy urywa. I tak zostaje, alert, powtórzony. I te zwyczaje, będzie przedobrzone. Na tą zwyczajność, i zgrane morały. Masz całą banalność, jesteś doskonały. I doskonałe życie, czeka, utrapienie. I doskonała, rzeka, potoczne zbawienie. Nie narzeka, a dalej oddaje. Nie przecieka, choć rzeki zwyczaje. Ale jest, dla każdego, tutaj powtórzona. Ale marność, i zgroza, unaoczniona. Jak w tanich powrozach, co zasady ściska. Jak wytarta płoza, i letnie igrzyska. W zobaczeniu, i oddaniu. W przekazaniu, i badaniu. Na stronie, z morałami. Poziomice, z dowodami. Co unosi, i się ściska. Co wiadomość, te igrzyska. W naznaczeniu, jaka szkoda. W przeznaczeniu, to przeszkoda. Na spełnienie, i te krzyki. Unaocznienie, zryw paniki. Na strąceniu, i wykładach. W przyłożeniu, i tych gadach. Wypłowie, chwile w sercu. Wyszumiałe, krew morderców. Wyprostować, dusze musi. Zanim tutaj, się udusi. I tak zbawia, ideami. I poprawia, tu pracami. Bo to lepsze, nam zostawia. Zapracować, zastanawia. Może warto się przyłożyć. A później dziękować, samemu Bogowi. Że nie przeszkodził, taka Jego wola. Że mamy się starać, a nie powrót do przedszkola.

## **Wiersz tacy**

Trykot zmian  
I abnegacji

Katalog bram  
Ciasnych atrakcji

Dołożenie  
Przedobrze

Emocjonalne  
Moje spełnienie

## **#20. Ktoś wrzuca historię o której chce zapomnieć**

Wytlóczenie, i zasady. Przedobrze, wodospady. I idee, takie tłące. I wymiary, te gorące. Na strapienie, i zasadę. Wyłożenie, jedną zwadę. I promienie, jak stosować. Przyłożenie, można się schować. Za barierką, z przykładami. Kanonierką, wybraniami. I sposoby, te udręki. Jak rozwody, kwestia ręki. Na dobranie, i wymiary. To strącanie, nie do wiary. Przeszkadzanie, jakie spody. I odęby, dalsze kłody. Na pozycji, z doznaniem. W erudycji,

przykazaniami. Amunicji, co zostanie. Takie dalsze dokładanie. Na sposoby, i idee. Mianowicie, że się dzieje. I traktaty, o zwycięstwie. Malowanie, w pełnym męstwie. Odraczenie, co to będzie. I staranie, te łabędzie. Rokowanie, jak sposoby. Przekładanie, na wywody. I zostanie, samo w parku. Jak zadanie, tu na karku. Sprawozdanie, i zwyczaje. Elementy, się nadaje. Na wykrokach, z pozycjami. I w potokach, wyglądami. Jak zespolić, przyłożenie. I pozwolić, me stracenie. I ideał, co się bierze. Jak moneta, co się spierze. Na wokandzie, z dowodami. Przy werandzie, uśmiechami. Co więc dalej, te powody. Elementarz, i te schody. Dowodzenie, na walutę. I przykute, jednym butem. Rozchodzenie, co odstręcza. Nachodzenie, te do wiersza. Przechodzenie, jak pozwoli. Nachylenie, jeden polip. I stosunek, cena jakość. Wybierana, bylejąkość. Stosowana, na potęgę. Prawowana, tutaj względem. Na obchody, dnia motyla. I parodię, dalej spyla. Kategorię, te wyniki. Stosowane, tu uniki. I te spady, z wariacjami. Wodospady, powodami. I stracenie, jakie szkody. Masz element tej przeszkody. W tym wyniku, i brodzeniu. Jak w karmniku, obchodzeniu. I ręczniku, co naddaje. Pamiętniku, się przydaje. A ktoś wrzuca, na tą tacę. Zapomnienia, jedną rękę. Żeby więcej, nie pamiętać. Żeby dłużej już nie stękać. Nad błędami, które były. Prawidłami, się zdarzyły. Potknięciami, jaka droga. Gdzie schowana tu swoboda. A to dobrze, że jest pamięć. Nie ma łatwo, że weź, zamieć. Trzeba uczyć się na stratach. Chata cała tym bogata. I tak dobrze, to przestroga. Że nie tylko, ręce do Boga. Ale też, codzienne starania. Jak to zrobić, bez potykania. I w tym właśnie nam pomaga. Pamięć, skutek, to rozwaga. I w tym właśnie cała nauka. Żeby życie biło wciąż tłuka. Tak to zdarza się bokami. Tak przydarza, poglądami. Na stracenie, i te chwytty. Przyłożenie, zdarte płyty. I nadmierne stosowanie. I przekątna, to wyznaczenie. Wielokątna, ta sposobność. Dociekliwość, i pogodność. Na wymiarach, w wytwarzaniu. Na rozmiarach, w przydarzaniu. Co sposobność, i te skutki. Miarodajne otwarcia kłódki. Na wymogach, i w tym prawie. Na powodach, w tej zabawie. Dociekanie, minerały. Obozowe te banały. Stosowania, co wziąć, nicłość. Dorobienia, spontaniczność. Naznaczenia, jaka rada. Przekonania, i przesada. Żeby żyć, trzeba błędzić. I się uczyć, a nie trąbić. Że takie paskudne to sumienie. Że to wieczne, utrapienie. Ale wnioski, i do przodu. To pogłoski, kwestia głodu. Jak te nioski, i zakąty. Dobieranie, to banały. Na wywodzie, w tym znaczeniu. No i dalszym, oznaczeniu. Na sposobie, krew została. Ciekawe ile tu umiała. Z wynikami, co na grzędzie. Obchodami, w tym urzędzie. Sposobami, co się rości. I wiarami, w zew zazdrości. Naznaczenie, dalej daje. Okolica i zwyczaje. Jak mennica, trza wyciągnąć. A nie znowu majtki ściągnąć. W tych wypadach, i atrakcjach. W wodospadach, i tych nacjach. Na mieliznę, z poglądami. Ekwiwalent, sposobami. Co się spycha, i daruje. Co rozpycha, okazuje. Na wypychach, to stracenie. Masz i winę, podliczenie. Ta to żyje, i wymaga. Monotonność, to rozwaga. Na dziękczynność, w ostrym sosie. Masz świadomość, w tym bigosie. Na stracaniu, melancholii. Przyłożenie, góry Morii. I zwątpienie, się przydaje. Przemierzenie, nie rozstaje. Aby dalej przeć do przodu. A nie stosy, tego głodu. Aby sprawdzać, należytość. A nie kłamać, tym kobitom. Takie sprawy, i rozterki. Dla zabawy, bohaterki. Na wybawy, zażyłości. To element, zdartych kości. Na dobieciu, z wynikami. Wspólnym życiu, poglądami. I te spory, się zasadza. I wytwory, trzecia władza. Na pozorach, postawione. Elementy, i zbawione. Sentymenty, jaka rada. Ornamenty, znaczy zdrada. W dochodzeniu, i tym spadku. W przechodzeniu, i naddatku. Na strącenie, chwila racji. Przeznaczenie, tych atrakcji. I warunki, dalszych wspomnień. Poczęstunki, tych upomnień. Na starania, i te spady. Obeznania, moje rady. I stronicze, te spowiedzi. Odpowiedzi, dalej siedzi. Monotematyczne troski. I warunki,

te pogłoski. W doniesieniu, i znów spada. W przekonaniu, tu rozkłada. Wyłożenie, było w sosie. Traktat życia, w moim głosie.

## **Wiersz tacy**

Sygnet braw  
I nastroczania

Kategorie spraw  
Do odfajkowania

Na wychody  
Na energię

Ścięte głowy  
Na mizerię

## **#21. Ktoś wrzuca swoje kochające serce**

Nastroszenie, i te spady. Wynoszenie, i rozkłady. Na intencję, i te spory. Masz wrażliwość na koloryt. W tym doznaniu, i obiekcji. W sterowaniu, i iniekcji. Stosowanie, do zasady. Elementy dalszej zwady. W tym wykroku, i emocje. Malowane dalej opcje. Stosowane, i rozkazy. Obrachunki, znaczy zmaży. I donosy, z wynikami. Miarodajne, obradami. Na wątpliwości, i te spady. Jak element, dla zasady. Co doskwiera, i żałuje. Co kariera, oznajmuje. I premiera, zew dopada. Kategoria, w tych rozkładach. I unosi, na inności. I donosi, w tej boskości. Miarodajne, tu sprawdzanie. I wątpliwe, poczekanie. Co odrasta, i wariuje. Co narasta, oczekuje. W zgiełku miasta, i obchodach. Należytość, dalej, w zwodach. Na trącenie, i zagadki. Ta fikcyjność, lichej kładki. Na strącenia, i powody. Kalendarze dalszej zgody. W wyrobieniu, co się młóci. W przydarzeniu, nie zawróci. I intencje, tu stronione. Na potencję, poznaczone. W swym wyrazie, i dodaniu. Jak w obrazie, poczekaniu. Na zakazie, i tej stronie. Będzie wariat, w tej obronie. Tego życia, poczętego. Tu tej chwili, mi znanego. Wszyscy mili, jak zakłady. Elementarz nie da rady. W objawieniu, i tym spadku. W wybawieniu, i wypadku. Na stronie, i poglądy. Poziomicę, i wyglądy. Co się stawia, i żałuje. Jaki przesmyk, oczekuje. I sposoby, na tradycję. Już wyjęto, amunicję. W dorobieniu, i zaszłości. W przydarzeniu, i ilości. Jak zakłady, te z diabłami. Wodospady, poziomami. Tak nastrocza, i wiaruje. Jedna tęczą, oszukuje. I mordercza, sprawa zwodu. Jak element tu powodu. W donoszeniu, się określa. W przenoszeniu, słowa wieszczca. I wydatku, tak strącone. Będzie tutaj, wywalczone. Jak ten mądry, co siebie daje. Tu na tacę, takie rozstaje. Ktoś tu wrzuca, swoje serce. Kochające, nie chce więcej. Nie że jemu nie pasuje. Nie że mu się ciągle psuje. Tylko daje co najlepsze. Dla kościoła, a nie wieprze. Daje zdrowo, z zasadami. Za namową, poglądami. Daje życie, swoje całe. Kochające, te rozstaje. I tak tworzy, coś pięknego. Tu na tacy, widzianego. I tu później, w kościół wnika. Nie ma że trąd, i panika. Tylko serca, przytulenie. Przez ten kościół, to marzenie. Oby było, pięknie stało. I tak serca, tu zbierało. Nie ma piękniej, z pozycjami. I z

takimi, tu darami. Każdy może, trzeba zmądrzeć. O Mój Boże, ktoś tu podrze. Kolejną akcesję, z wynikami. Bo nie dorobi się handlując wschodami. Co tu daje, i wywodzi. Co na myśl, Twoją przywodzi. Erudycję, naznaczenia. Nadwątlenie, tu jelenia. W tych tu zbytkach, i przekorach. W tych ubytkach, krzywych torach. Na straceniu, z dobrobytem. Elementy, tym zachwytem. W donoszeniu, daje radę. W przenoszeniu, na przesadę. Strony chwiejne, i dodane. Obelżywie usuwane. Na traktacie, ten minerał. Mokre gacie, ktoś je zbierał. I wytchnienie, z odroczeniem. I mierzenie, tu jeleniem. Na dodatku, tu statkami. I wydatku, obłokami. Na kontrakcie, ile zgorszyć. Jak wątpliwość swą pogorszyć. Jedno życie, wykorzystaj. Należycie, tu jest przystań. W tym kościele, co dodaje. I się lepszym, coraz, staje. I te spytki, zew wykonań. I dobytki, element skonań. Na wykwitki, i miraże. Masz element, dalej zmażę. W wykonaniu, tanim cyrku. W przekonaniu, jaki kił tu. I rozchodzie, co się mierzy. Pewnie element dla żołnierzy. W dokowaniu, Twoja sprawa. Tu w kościele, nie zabawa. W przekonaniu, jak zawinąć. I zrozumieć, nie przewinąć. Wytrąceniu, jakie spady. Przekonania, wodospady. I strącenia, co mi bierze. Elementy, nie żołnierze. Co się rości, i ideał. Nie zazdrości, dalej zbierał. Element kości, dokowania. Dla zazdrości, mojego zdania. Jak powtarzać, byle zwiążle. Jak udawać, całkiem nieźle. Ale sprawiać, i wiarować. Bez udawania, tutaj dokować. Bo to po co, oszukiwać. Samego siebie, i się zgrywać. Że dla szpanu, albo akcji. Dla popisu, tej narracji. Po co życie, podrobione. Należycie, niestworzone. Masz tu tycie, Twoje duszy. I przeżycie, co poruszy. W tym kościele, nasze myto. Co niedziele, należyto. Co się dzieje, po co życie. Ta wspólnota, i przeżycie. To dla Ciebie, dla oddechu. Mierzonego skalą uśmiechu. To dla sprawy, czczenia Pana. A nie ważny, kolor ubrania. I czy buty, tak się świecą. Trzy tysiące, chodnikiem lecą. Po co całe, te rozkminy. I udawane, mądre miny. Masz tu czystość, w swym zwyczaj. Przewroczyłość, w boskim gaju. Tu na ziemi, tak stworzonym. Tu dla Ciebie, postawionym. I intencje, jakich szkoda. I sprawdzanie, w tych rozwodach. Dokazanie, jakie spadki. Przekazanie, i wypadki. Ale zebrać się do kupy. Sprawa ducha, a nie buty. Ale stworzyć coś pięknego. I podarować – siebie samego.

## **Wiersz tacy**

Element styków  
I konkluzji

Tych nośników  
Dalszych fuzji

Zagłodzenia  
Zew pospólczy

Przedobrzenia  
W duszy burczy

## # Sprostowanie

Wynik sporów, potakiwań. I pozorów, wiecznie żywa. Anegdota, o sposobie. Na wyjęcie, ryba w wodzie. Ale kilka, dalszych śmiazków. Okazyjce, mimo miążków. Na policję, i przechody. Masz świadome, tu dowody. Co się stara, i zostawia. Co ofiara, i co sprawia. Na wyborze, w pełnym szyku. Jak w pozorze, pamiętniku. Na strapienie, co tu dodać. Uniesienie, może zgoda. I wątpliwość, taka jasna. Gadatliwość, tego ciasta. Co się tyczy, zaś rozchodu. Obieżyświat, dla zachodu. W wychowaniu, dalej pełny. I mniemaniu, temat względy. Na przyczynę, i rozterki. Wiarygodność, i te męki. Na sposoby, z wyborami. Masz te kłody, poglądami. I wyciera, co splamione. I przeciera, naznaczone. Na, kariera, dalsze środki. Bogobojne, noworodki. Co się spycha, i donosi. Co pozycję tą unosi. W tej patrzanej, zależności. Utrapionej, w swej ilości. I te spady, z dobrobytem. Zająknięcie, tym zachwytem. I wybory, jakie trzeba. Okazyjność, to potrzeba. Strona końca, i wywody. Tak bez końca, te powody. Wybieranie, jakim krzykiem. Stosowane, tym unikiem. Na dobraniu, co za spody. W sprostowaniu, te wychody. I wiadome, inkwizycje. I świadome, te policje. Na nachytach, dalej weźmie. I co dalej, się uweźmie. Sterowanie, jakim szykiem. Masz podpórkę, hydraulikiem. Co jest liczne, co sparuje. Spontaniczne, oszukuje. I logiczne, dalej pojeść. Ale wytwór, oby donieść. W wytworzeniu, tej arterii. W przyłożeniu, tej misterii. Naciągliwie, i z rozkoszą. Tak tytani się panoszą. A tu widok przed oczami. Mam, tu widzę, pragnieniami. I nie wstydzę, sprawa nie moja. Ale jakaś paranoja. Kilka tac, na kila zbierane. Pojawiły się nowe, na poczekanie. Ale nie są z Kościoła, inne twory. Zbierają podczas mszy, takie pozory. I faktycznie, ludzie wrzucają. Kanonicznie, pieniądze zbierają. O co tutaj właściwie chodzi. Jakieś związki, coś się rozchodzi. Ludzie z jakichś organizacji. Wspierających zło, w czasie wakacji. Ale nie jawnie, tylko w ukryciu. Pochodzą od złego, w takim zdobyciu. Na początku mnie cieszyło. A tak teraz przygnębiło. Że tak się okazało. Konkurencja na tace, tak się zbierało. I zbiera się tu nadal, podszywanie. Że niby dobre intencje, i właściwe granie. A tu jednak nie, taca jedna prawdziwa. I to budzi mnie, melodia jedna żywa. Ta z Kościoła, która płynie. Ta w mozołach, tu nie zginie. Jedna taca prawidłowa. Niech nie zmyli, Twoja głowa. Patrz gdzie wrzucasz, swoje troski. I pieniądze, to pogłoski. W tym narzędzie, różne tace, obojętność, jaką znać. Łatwo mogą Cię tu zmylić. Koloratka, jęk motyli. Jak na kładkach, piękne stroje. Albo czarne, jakieś gnoje. W tym metalu, i zagłębiu. W tym skandalu, tu na względu. Na stronnictwo, donoszenie. Epikura, to stwierdzenie. A co dalej, się wynosi. Jedna taca, do góry podnosi. I to ta, prawdziwa racja. A nie jakaś, nowomodna narracja. I tak styka, się z sercami. Kościół rośnie, pragnieniami. Bo budują go te prośby. Podziękowania, bądź też groźby. To co na właściwą tacę wrzucone. To co przez Boga będzie sprawdzone. Wszystkie łaski, w tym zestawie. I stronnictwa w bocznej nawie. Bo nasz kościół pośredniczy. Choć czasami dużo krzyczy. To jest elementem połączenia. Ziemi z niebem, nie marzenia. I zostanie, między nami. Te pragnienia, stronicami. I westchnienia, wszystkie łaski. To co z tacy, dalej trzaśnij. I odwracaj się od złego. Tu masz wszystko, na całego. W tym kościele, radość wielka. Co niedzielę, i ta wszelka. Dyspozycja, dnia każdego. Może się skusisz, będzie coś z tego. Może poprosisz, jakie zwyczajne. I wrzucisz na tacę, to się przydaje. Bo pięknie jest Kościół budować. I tą tacą, oponować. Że pragnienia, w swoim żarcie. Że mniemania, nieodparcie. Ale strona jedna żywa. W zabobonach, nie lękliwa. Ale datki, to zwycięstwo. Okoliczność, no i męstwo. Na zwyczaj, i w tym szyku. Na ruszaju, w pamiętniku. Nie daj



omamić się innym tacą. Bogaci się na nich tylko bogacą. I odciągają, od tej jedynej. Kościelnej tacy, zawijka dymem. Tacy łajdacy, a tu strącenie. I właściwe życie, z Bogiem złączenie. Dzięki Kościołowi, tak dręczonemu. Dzięki systemowi, wypracowanemu. Wszystko dla Ciebie, wyciągnięcie ręki. Wrzucenie na tacy, radości, udręki. I się tak sprawdza, jest tak w zwyczaju. I mania zdawcza, zawitaj w raju. Nie musisz czekać, żyj tu i teraz. Pochopny zwleka, sztuczna bariera. A tu sposoby, na przyrost duszy. A tu powody, zwilżenia suszy. I tak zostanie, moje przekonanie. Że właściwa taca, to jest rozwiązanie.

Pochopne życie  
I te stronności  
Takie przeżycie  
Z przyzwoitości

A gdzie marzenia  
I czyste serce  
A gdzie pragnienia  
Z Bogiem przy misce

I tak się styka  
Nowa odnowa  
Ciebie dotyka  
Od słowa do słowa

I nie potyka  
Razem zostaje  
Strój botanika  
Czasem się przydaje

W tym połączeniu  
Rozmowa z Bogiem  
W tym zjednoczeniu  
Nie puść odłogiem

Dzięki tacy  
I jej przypuszczeniu  
Wrzucaj chętnie  
A nie utkniesz w brodzeniu

Wspaniałe życie  
Bo dobra odkrycie  
Wspaniała sprawa  
Bo czysta zabawa

Zasady ustalone  
Co będzie zrobione  
Medale wyznaczone  
Czy będzie dostarczone

Wrzuć  
A zobaczysz  
Poczuj  
A nie stracisz



**Spis obrazów:**

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Motyla noga 2.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Syndrom grozy.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Po co granice karmić i tuczyć. Skoro z szczęśliwą duszą można się włóczyć. Autor siedmiu 14-częściowych cykli. Siódmy nosi tytuł „Odporność na granice”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Siódmy cykl to siedem opowieści mistycznych. Znajdziemy tu m.in. „Lombard bez przyszłości” o tematyce emigracyjnej; drugą i trzecią część przygód chomika Maniusia; „Rodzinną sielankę” o tym jak

można zburzyć własne życie i „Z wiatrem za pan brat” o akceptacji, lub jej braku. Pierwsze dwie opowieści reklamuje cisza. W siódmym cyklu nie zabrakło też kontrowersyjnego humoru podanego w dialogach „Dialogi po seksie”. W cyklu tym znajdziemy też artystyczny manifest autora w „Książka o niczym”, oraz dwie wierszowe współprace. Z Wiołą Bogatek, oraz z Zieloną. Warto pochylić się nad tym co stworzone. Bo dla ruchu duszy, jest to przeznaczone.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Bóg zapłać” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Bóg zapłać” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Bóg zapłać” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Bóg zapłać”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Bóg zapłać”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Bóg zapłać” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Bóg zapłać”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

